67 ROCZNICA REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

WTOREK Nr 133 6 XI 1984 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Sasza, Katia, Misza, Wala, Wołodia... Jest ich ponad 30 milionów. Należą do pionierskiej organizacji im. W.I. Lenina.

Pionier – wytrwały w nauce, pracy i w sporcie.
Pionier – rzetelny i wierny towarzysz, zawsze śmiało głosi prawdę.
Pionier – ZAWSZE GOTÓW!

W dniu uroczystym przesyłamy radzieckim pionierom – harcerskie pozdrowienia,
radzieckim kolegom – zapewnienie o przyjaźni.

Z podmoskiewskiej wioski – w świat

MOSKWA (PAP). Niewielka podmoskiewska wioska Szichowo od stuleci słynie z wyrobu instrumentów muzycznych: bałałajek, dombr, siedmiostrunowych rosyjskich gitar, która to umiejętność przekazywana jest z pokolenia na pokolenie.

Dziś w szichowskiej fabryce – filii moskiewskiego eksperymentalnego zakładu instrumentów muzycznych – produkuje się harmonie, rosyjskie ludowe instrumenty strunowe, skrzypce, altówki. O ich jakości świadczą zamówienia z Kanady, USA, Japonii, Francji, Austrii i sięgają roku 1986.

Fabryka chlubi się swymi mistrzami, którzy nieraz uzyskiwali najwyższe nagrody na międzynarodowych konkursach. Np. altówka wykonana przez Aleksandra Muradowa zajęła pierwsze miejsce na konkursie w Cremonie – mieście słynnego Antonio Stradivariusa. Pozostała ona w miejscowym muzeum, w którym przechowuje się najsłynniejsze instrumenty smyczkowe świata.

Artystyczną klasę każdego wytwarzanego w szichowskiej fabryce instrumentu określa komisja ekspertów, w której skład wchodzą wybitni muzycy. Aby ją osiągnąć, ważny jest odpowiedni wybór materiału, ścisłe przestrzeganie proporcji, a nawet nastrój mistrza w trakcie pracy. Co prawda rewolucja techniczna nie ominęła i tej sztuki – apratura elektroniczna ułatwia właściwe nastrojenie każdego elementu. Jednak technika tylko pomaga mistrzom – ich talent i wiedza liczą się przede wszystkim.

DZIŚ W NUMERZE:

- o latających fokach
- o dziecięcych zawodach gimnastycznych w Nowogrodzie
- o współpracy naukowo-technicznej między ZSRR a Polską
- o tajemnicach i możliwościach ludzkiego umysłu
- i na deser: z czego się śmieją radzieccy pionierzy – humor rysunkowy

KARTKI Z KALENDARZA

ROK 1984
DOKOŃCZENIE

2–3 VII Po długich pracach przygotowawczych w komisjach sejmowych oraz po dyskusji plenarnej Sejm podjął uchwałę w sprawie polityki mieszkaniowej do 1990 roku. W końcu lat osiemdziesiątych powinno się uzyskać poziom co najmniej 300 tys. mieszkań rocznie. Ponadto trzykrotnie zwiększyć się ma rozmiar remontów i modernizacji istniejących zasobów mieszkaniowych. Jeśli nawet te zamierzenia zostaną zrealizowane, nadal głód mieszkań szczególnie dla ludzi młodych, nie zmniejszy się.

Przybyła do Polski na zaproszenie gen. armii W. Jaruzelskiego 163-osobowa grupa przodujących robotników, studentów i uczniów kubańskich, wchodzących w skład I Brygady Młodzieży im. Carlosa Roloffa-Miałowskiego. Goście w trakcie miesięcznego pobytu zapoznają się z pracą polskich organizacji młodzieżowych i odwiedzą różne miasta.

8 VII Na stadionie „Olimpii" w Poznaniu odbyło się uroczyste otwarcie XI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Spartakiada – wielkie święto sportu młodzieżowego – odbywa się w roku jubileuszu 40-lecia Polski Ludowej. Na poznańskim stadionie 10 tys. młodzieży spotka się z dawnymi mistrzami, byłymi rekordzistami świata i Europy. W uroczystości otwarcia Spartakiady wziął udział I sekretarz KC PZPR, premier, gen. armii W. Jaruzelski. Wziął w niej także udział przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego Juan Antonio Samaranch. Do Poznania przybyły również delegacje z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Węgier i ZSRR.

35 lat temu po raz pierwszy przyznano najwyższe odznaczenie państwowe za wybitne zasługi w czasie pokoju: Order i tytuł Budowniczego Polski Ludowej. Legitymację nr 1 uzyskał Franciszek Apryas – przodujący górnik z kopalni Brzeszcze, wielokrotny zwycięzca we współzawodnictwie pracy. Do tej pory Order Budowniczego Polski Ludowej nadano 267 osobom.

14 VII Na Placu Żelaznej Bramy w Warszawie odbyła się uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod pomnik „Poległym w służbie i obronie Polski Ludowej". Tym samym urzeczywistnia się szlachetna idea zrodzona na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR – uczczenie pamięci 22 tysięcy poległych i pomordowanych bojowników o władzę ludową.

14 VII Tego dnia wieczorem odbył się galowy koncert XVIII Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Katarzyna Szlęk, Irena Woźniacka i Elżbieta Jagiełło zostały laureatkami „Złotych Pierścieni".

15 VII W Dorohusku – na pierwszym skrawku wyzwolonej w lipcu 1944 roku ziemi polskiej – odbyła się wielka manifestacja patriotyczna, będąca ważnym fragmentem obchodów 40-lecia Polski Ludowej. To tutaj żołnierze radzieccy i polscy uchwycili przyczółki na zachodnim brzegu Bugu, z których ruszyła wyzwoleńcza ofensywa.

Polska Agencja Prasowa Polpress podjęła swoją działalność 40 lat temu w lipcu 1944 przy Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego. Od pierwszych dni do dziś PAP jest podstawowym organem informacji w naszym kraju. Zespół PAP liczy obecnie 850 pracowników, w tym 260 dziennikarzy oraz 140 łącznościowców i 80 poligrafów. Każdego dnia redakcje PAP wysyłają w świat przeszło milion słów składających się na wiadomości.

15–22 VII W tych dniach trwały w naszym kraju III Dni Przyjaźni Młodzieży Polskiej i Radzieckiej. W Dorohusku, Chełmie, Lublinie, Katowicach i Warszawie odbyły się liczne spotkania, wiece, poważne dyskusje i atrakcyjne imprezy artystyczne. W licznej grupie radzieckiej przybyłej do Polski byli znani artyści filmowi, teatralni, był również teatr pantomimy oraz cieszące się sympatią radzieckie zespoły folklorystyczne. Honorowymi gośćmi Dni Przyjaźni byli m. in. kosmonauci – Piotr Klimuk i Mirosław Hermaszewski – dwaj przyjaciele, którzy wspólnie odbyli radziecko-polski lot kosmiczny.

22 VII Wyjątkowy charakter miały w tym roku obchody Święta Odrodzenia. 40 urodziny Polski Ludowej były okazją do refleksji nad przebytą drogą, nad skalą przemian społecznych, politycznych, gospodarczych minionego czterdziestolecia. Posiedzenie Sejmu w przeddzień 22 Lipca było kulminacyjnym punktem obchodów Święta Odrodzenia. Wzięli w nim udział, prócz posłów, przedstawiciele władz i stronnictw politycznych, weterani i zasłużeni działacze, także goście z krajów socjalistycznych, a wśród nich premier rządu ZSRR, Nikołaj Tichonow, który również wygłosił przemówienie. Sejm przyjął uchwałę, w której zwrócił się do wszystkich Polaków z wezwaniem o zespolenie wysiłków dla budowania przyszłości całego narodu. Na wcześniejszym roboczym posiedzeniu posłowie przyjęli ustawę o amnestii, sankcjonując tym samym inicjatywę Rady Krajowej PRON.

Z okazji jubileuszu 40-lecia na stadionie 10-lecia w Warszawie odbyło się imponujące widowisko pn. „Nasz dom – Ojczyzna – Polska". 100 tysięcy widzów na stadionie i miliony przy telewizorach oglądało piękne układy choreograficzno-taneczne i sportowe w wykonaniu blisko 4 tysięcy dzieci, młodzieży i żołnierzy z całego kraju.

Zwiększyła się moc elektrowni „Bełchatów". Uruchomiono tam IV blok energetyczny o mocy 360 MW. Łączna moc bełchatowskiej elektrowni osiągnęła już 1440 megawatów. Przypomnijmy: docelowa moc „Bełchatowa" wyniesie 4320 MW, a więc będzie to największa polska elektrownia.

Ruszyła seryjna produkcja ciągników licencyjnych Massey-Ferguson-Perkins w Zakładach Mechanicznych „Ursus". Spośród 2176 części i podzespołów ciągnika MF-255 – 44 procent wykonywanych jest w zakładach kooperacyjnych, a 56 proc. w Zakładach Zrzeszenia Przemysłu Ciągnikowego.

1 VIII 40 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. W przeddzień tej rocznicy na Placu Krasińskich w Warszawie, w obecności najwyższych władz politycznych i państwowych wmurowano akt erekcyjny pod Pomnik Bohaterów Powstania Warszawskiego.

3 VIII Na wojskowym lotnisku Baldonne koło Dublina (Irlandia) zakończyły się II samolotowe mistrzostwa Europy w lataniu precyzyjnym. Sukces odnieśli reprezentanci Polski, zdobywając trzy medale, dwa złote i jeden brązowy. Mistrzem Europy został – powtarzający swój sukces sprzed 2 lat – Krzysztof Lenartowicz, drugi złoty medal zdobyła Polska w klasyfikacji zespołowej, a brązowy medal wywalczył Witold Świadek.

c.d. na str. 2

KARTKI Z KALENDARZA

REPORTER Świata Młodych

BYLE JAK?! BYLE ZBYĆ?!

DZIECI Z MYŚLINY CZEKAJĄ NA CHODNIK

Mieszkam we wsi Myślina. Jest ona położona na trasie Opole – Częstochowa. Jest to ruchliwa trasa. Często dzieci chodzą do szkoły same i wracają do domu późno, bez żadnych świateł odblaskowych i dlatego przydałyby się w Myślinie chodniki. Zaczęto nawet prace. Nawieziono piasku, złożono płyty.

Płyty stoją, piasek przyczepia się do butów i rozsypuje po całej jezdni, ponieważ nie pomyślano o tym, że krawężnik ma być bez żadnych szczelin. Wykonano to byle jak! Prace zaczęto w czerwcu. Minął lipiec, sierpień, wrzesień, robota dalej stoi i nie wiadomo kiedy znowu ruszy.

Może pracownicy mają zamiar układać chodnik zimą? Może w tej porze roku będzie się im lepiej pracować? Tego nie wiem, ale chyba jest już pewne, że chodnik w 1984 r. nie będzie ułożony...

Beata z Myśliny

OBIBOKÓW JEST WIĘCEJ?

We wrześniu PGR zwrócił się z prośbą do uczniów naszego liceum o pomoc przy wykopkach.

Wywołało to radość wśród młodzieży z powodu lekcji, które „przepadną".

Po przybyciu na pole zabraliśmy się do pracy. Ale jakiej? Jedni zbierali uczciwie każdy ziemniak, inni starali się nie przemęczać pracą, więc ziemniaki zakopywali z powrotem lub w ogóle nie zbierali. Widząc to zwróciłam uwagę, że skoro przyjechali – niech pracują sumiennie. Mówiłam do siedemnasto- i osiemnastolatków, ale odniosłam wrażenie, iż mówię do ściany.

Wyśmiano moją „gorliwość", nazwano pracusiem, działaczką społeczną.

Ze zgrozą zauważyłam, iż obiboków w naszej klasie jest dużo więcej niż tych, którzy uczciwą nauką i pracą żyją na co dzień. Co będzie gdy nasze pokolenie dorośnie?

To pytanie zostawiam bez odpowiedzi.

Renata, Bochnia

NA MOJEJ TRASIE W PKP

Chcę poruszyć sprawę dotyczącą największego naszego przewoźnika, czyli Polskich Kolei Państwowych. Mianowicie chodzi o czystość wagonów kolejowych. Często korzystam z usług tegoż przedsiębiorstwa i dlatego uzbierało mi się sporo spostrzeżeń. W ciągu kilku lat tylko w nielicznych przypadkach wagony były bez zastrzeżeń.

Brak dbałości o czystość widać już z zewnątrz. Brudne ściany i okna pociągów są pierwszą wizytówką PKP. Zamiast podziwiać uroki krajobrazu rozciągającego się za oknami pociągu, pasażerowie muszą przyglądać się szybom, które od długiego czasu nie widziały ścierki i wody. Na podłogach przedziałów walają się śmieci oraz całe góry błota i piasku. Wrażenie niechlujstwa i bałaganu potęgują jeszcze leżące na korytarzach niedopałki papierosów i zapałki. Palacze właśnie tam chodzą sobie zapalić. Przyczyną tego stanu rzeczy jest to, że często w całym składzie nie ma wagonów dla palących, a jeśli już są, to widać w niewystarczających liczbach. Podróżni rzucają śmieci na podłogę, bo często śmietniczki służące do tego celu są zdemolowane lub wprost pozrywane. Nie piękniej wyglądają również siedzenia dla pasażerów.

A jeśli ktoś (na swoje nieszczęście) odczuwa potrzebę fizjologiczną i jest zmuszony do korzystania z WC, już przy wejściu do tego „przybytku" zatyka go fetor.

Pytam zatem: jak można dopuścić do takiego stanu sanitarno-higienicznego? Co na to SANEPID i inne instytucje kontrolne? Za co biorą pieniądze sprzątaczki wagonów? Mam nadzieję, że te pytania nie pozostaną retoryczne? W tym wypadku kryzys przecież nikogo nie usprawiedliwia. Zwykła niedbałość, niechlujstwo, bałaganiarstwo.

Fakty wyżej opisane zaobserwowałem w pociągach relacji Warszawa–Małkinia i Warszawa–Białystok.

Sylwester, Zgrzebichy

GDZIE SĄ GOSPODARZE SZPROTAWY?

Założyłem z kolegami Towarzystwo Przyjaciół Przyrody. Opiekujemy się naszym parkiem i co z tego? Śmieci przybywa, ławki są połamane, niektóre drzewa też. Liga Ochrony Przyrody nie działa widocznie, a chuligani niszczą otoczenie...

Człowiek chce usiąść; jest ławka, ale jaka? A w mieście? Niektóre domy są w opłakanym stanie. Wyobraźcie sobie dom – z zewnątrz jest piękny, a gdy wejdziecie? Ściany odrapane i ordynarne napisy na nich. Szprotawa była ładna, teraz jest... śmietnikiem!

Jacek

Jak zostać członkiem Ligi Reporterów

Aleksander Błaszczyk ze Świętochłowic, Radosław Sienicki z Sienicy–Lipus, Jurek Malinowski z Olsztyna i inni Czytelnicy pytają w jaki sposób można zostać członkiem Ligi Reporterów.

Odpowiadam: należy brać udział w proponowanych przeze mnie dyskusjach. Po wydrukowaniu trzech korespondencji zostaje się członkiem Ligi Reporterów. Nazwiska nowo przyjętych ogłaszam na pierwszej stronie gazety, wysyłam też znaczki do noszenia w klapie z napisem *Reporter „Świata Młodych"*.

LR liczy obecnie 64 członków.

Szef Ligi Reporterów

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Interesuję się muzyką, książkami, samochodami, zwierzętami, sportem i filmem. Mam 12 lat, **Robert Mędrala, ul. Franciszka 6/32, 41-200 Sosnowiec;** ● Lubię książki St. Żeromskiego oraz muzykę rockową. Dużo czytam i uwielbiam tańczyć, **Mirosław Sieczkowski, ul. Kolejowa 3/15, 26-500 Szydłowiec;** ● Mam 15 lat. Zbieram znaczki pocztowe, widokówki, książki. Uwielbiam Lady Pank i Maanam. Szukam prawdziwego przyjaciela. Interesuję się sportem i filmem, **Małgorzata Wiecińska, Obiecanowo 29, 06-425 Korniewo;** ● Mam 12 lat. Zbieram znaczki i fotosy zespołów. Lubię Lady Pank oraz filmy wojenne, fantastyczne i przygodowe. Interesuję się sportem, **Karol Andrzejewski, Wałycz 17/6, 87-200 Wąbrzeźno;** ● Interesuję się modą, książkami współczesnoobyczajowymi. Lubię bajki i taniec. Mieszkam na wsi. Mam 11 lat, **Maria Kasperek, 98-214 Cielce, woj. sieradzkie;** ● Mam 17 lat i chodzę do LO. Lubię rock, Kim Wilda i Limahla. Uprawiam narciarstwo biegowe i pływanie, **Ewa Maciejewska, ul. Słowackiego 10 m. 17, 15-229 Białystok,** ● Zbieram widokówki, znaczki pocztowe, naklejki, tarcze szkolne, opakowania po czekoladach. Interesuję się modą. Uwielbiam książki biologiczne i geograficzne, **Marzena Zaborowska, ul. Wyzwolenia 27, 34-120 Andrychów;** ● Mam 9 lat. Zbieram znaczki, pocztówki i naklejki, **Celina Markowska, Rościszewo, 83-114 Godziszewo, woj. gdańskie;** ● Chciałabym poznać kogoś, komu mogłabym się zwierzyć. Mam 13 lat, **Katarzyna Rutkowska, os. Niedźwiadów bl. 19 m. 32, 97-170 Ujazd;** ● Należę do fan-clubu „Republiki". Chętnie będę korespondować z osobami interesującymi się tym zespołem, **Agnieszka Mrozowska, ul. Szpitalna 6/19, 53-511 Wrocław;**

REDAKCYJNA POCZTA

Przyjaźń to jest wielkie szczęście

Prenumerują „Świat Młodych" i zawsze czytam listy zamieszczane w „RP". Chodzę do I klasy Liceum Ekonomicznego. Mam wspaniałą przyjaciółkę, której mogę się zwierzyć ze wszystkich swoich trosk i kłopotów. Razem spędzamy każdą wolną chwilę. Razem także jeździmy do szkoły. Niestety chodzimy do różnych klas. Ja do I a ona do I d. Mimo tego nasza przyjaźń nie rozpada się – wręcz przeciwnie. Mamy wspólne zainteresowania. Lubimy Lady Pank, Azyl P, Aya RL, słuchamy każdej listy przebojów „trójki". W czasie wakacji byłyśmy na obozie wędrownym na Mazurach. Były to nasze najwspanialsze wakacje. I wszystkim poszukującym przyjaciół możemy tylko życzyć powodzenia, bo to wielkie szczęście mieć przyjaciela.

Beata

Nie umiem tańczyć

Mam 16 lat. Moi przyjaciele są starsi ode mnie o kilka lat. Lubią się bawić, a przede wszystkim tańczyć. Często organizują prywatki, na które jestem zapraszana, ale nie zawsze na nich bywam. A wszystko dlatego, że nie umiem tańczyć. Mam kolegę, który tańczy wspaniale. Ja jednak nie umiem powiedzieć mu otwarcie: „proszę, naucz mnie tańczyć..." Nie wiem czy w ogóle wypada proponować mu coś takiego. Wiem, że drugą możliwością nauki tańca są kursy, ale to odpada. W gronie, w którym się obracam, wszyscy potrafią dobrze tańczyć, nikomu żaden kurs nie jest potrzebny, więc z kim mam iść? Sama nie pójdę. Wstyd mi za siebie kiedy pomyślę, że wszyscy umieją doskonale się bawić, a ja tylko od czasu do czasu, gdy zagrają jakiś wolny kawałek (tylko wolne tańce umiem tańczyć). Proszę o radę.

Mirela

OD REDAKCJI: Skoro rzeczywiście nie masz chęci sama chodzić na kurs tańca, to nie pozostaje Ci nic innego, jak zwrócić się o pomoc do kolegi. Jeżeli jest Twoim przyjacielem, na pewno nie odmówi. Ale naprawdę nie masz się czego wstydzić. Wielu ludzi nie umie tańczyć, a ci, którzy umieją, też stawiali kiedyś pierwsze kroki. (es)

Mafia w szkole

Jestem Waszym stałym czytelnikiem. Piszę do „RP", bo znalazłem się w okropnej sytuacji. Przed rokiem, gdy byłem w szóstej klasie, jeden z kolegów popchnął mnie na wiadro z farbą, ale nie przyznał się, że to on. Moja mama musiała odkupić farbę, a ja zostałem nazwany fajtłapą. Co gorsza, koledzy zaczęli mnie szantażować, że jeżeli nie przyniosę im dwustu złotych za farbę, która przecież nie była ich własnością, to mnie zbiją. No i bili mnie wiele razy. Ja nie skarżyłem się, bo wiedziałem, że to pogorszyłoby moją sytuację. Aż pewnego dnia na lekcji dostałem anonimowy list, w którym grożono mi, że jeśli w oznaczonym terminie nie dam pieniędzy, to nigdy nie wrócę do domu. Podpis na końcu brzmiał: „Mafia cię zgnoi". Nie wiem co mam robić. Pomóżcie!

Marek

OD REDAKCJI: Nie możesz tak biernie poddawać się represjom kolegów. Przemilczałeś ich poprzednie ataki, więc uznali Cię za doskonałą ofiarę. Udowodnij im, że wcale nie jesteś fajtłapą. Masz chyba przyjaciół, którzy zechcą Ci pomóc. Jeśli nie – przedstaw całą sprawę wychowawcy, porozmawiaj z rodzicami. Niechże ktoś wreszcie ukróci samowolę „mafii", niech Twoi „koledzy" przestaną wierzyć w swoją bezkarność. Ich bezczelność musi trafić na Twój opór. Inaczej nigdy nie pozbędziesz się dręczycieli. (es)

KARTKI Z KALENDARZA

c.d. ze str. 1

W Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu przeprowadzono pierwszą próbę w powietrzu seryjnego samolotu An-28 produkowanego w naszym kraju na licencji radzieckiej. Jest to lekki samolot pasażersko-transportowy mogący przewozić 17 pasażerów lub ładunek o masie do 1750 kg.

Zakończono kurację leczniczą 1200-letniego dębu „Bartek" rosnącego w woj. kieleckim. Usunięto 15-tonową plombę cementową założoną w 1922 roku i oczyszczono wnętrze pnia drzewa. Mimo podeszłego wieku „Bartek" nadal rośnie. Wysokość drzewa wynosi obecnie 27 metrów, a obwód pnia – 9 metrów.

31 VIII Na Zamku Królewskim w Warszawie spoczęła urna z sercem Tadeusza Kościuszki. Powróciła ona na swe dawne miejsce, do Kaplicy Królewskiej, gdzie umieszczono ją w 1927 roku, po przewiezieniu z Muzeum Polskiego w Rapperswillu (Szwajcaria). Urna ukrywana przed Niemcami przez cały okres okupacji hitlerowskiej i ocalona dzięki poświęceniu i odwadze wielu patriotów – po II wojnie światowej znajdowała się w Pałacu Łazienkowskim.

Serce Tadeusza Kościuszki wróciło na Zamek, a Zamek, po 13 latach odbudowy, przywrócony został narodowi stając się symbolem ciągłości historycznej wielu pokoleń Polaków.

1 IX Światowa Rada Pokoju ogłosiła oświadczenie, w którym czytamy m. in.: „1 września obchodzić będziemy 45 rocznicę wybuchu II wojny światowej, rozpoczętej atakiem Niemiec hitlerowskich na Polskę, a zakończonej w 1945 r. wybuchem amerykańskich bomb atomowych nad Hiroszimą i Nagasaki. Podczas tej wojny zginęło ponad 50 milionów ludzi. Tysiące miast zostało zniszczonych, pomniki historii i cywilizacji zrównane z ziemią. Wspominając te dni wielkiego nieszczęścia i rozpaczy powinniśmy czynić wszystko, aby zatrzymać szalony wyścig zbrojeń, prowadzący do następnej konfrontacji, którą bez wątpienia byłaby niszczycielska wojna jądrowa" – głosiło oświadczenie ŚRP.

3 IX We wszystkich szkołach w Polsce rozpoczął się nowy rok nauki, dla ponad 6 mln dzieci i młodzieży. Nad ich edukacją i wychowaniem sprawować będzie pieczę ok. 500 tys. nauczycieli.

16 IX Tradycyjne dożynki wieńczące żniwny trud rolników i pracowników rolnictwa odbyły się w wielu gminach i wsiach. Szczególnie uroczysty charakter miały one w Radziejowie – gminie leżącej w centrum Kujaw. W dożynkach tych uczestniczyło wiele delegacji z całego kraju, a także przedstawiciele władz centralnych z gen. armii W. Jaruzelskim. Jak wynika ze wstępnych danych, tegoroczne plony są bardzo dobre.

21 IX Na ziemi radomskiej w Czarnolesie i Zwoleniu – rodzinnych stronach Jana Kochanowskiego – odbyły się, z udziałem przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego, uroczystości poświęcone przypadającej w tym roku 400 rocznicy śmierci wielkiego poety.

29 IX „Prochy Polaków pomordowanych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych – wołają o pokój świata". Takie przesłanie widnieje na Mauzoleum Ofiar Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych odsłoniętym na Powązkowskim Cmentarzu Komunalnym w Warszawie. Złożono w nim urny z prochami ofiar z 14 obozów zagłady.

Mamy 10 uniwersytetów, 18 wyższych szkół technicznych, 10 akademii medycznych i 17 uczelni artystycznych. Nauczа w nich ponad 55 tysięcy pracowników nauki. 1 października naukę podjęło 340 tysięcy studentów.

7 X 40 rocznica powołania Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Z tej okazji odbyło się wiele uroczystych akademii i spotkań z zasłużonymi funkcjonariuszami resortu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W Lublinie odsłonięto pomnik gen. dyw. Franciszka Jóźwiaka – „Witolda", pierwszego komendanta głównego Milicji Obywatelskiej.

12 X W 41 rocznicę bitwy pod Lenino – 12 października jak co roku obchodzono święto Ludowego Wojska Polskiego. Tradycyjnie też przed Grobem Nieznanego Żołnierza odbyła się uroczysta zmiana warty.

12 X Na Zamku Królewskim w Warszawie odbyło się pierwsze posiedzenie Krajowego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole zainicjowanego przez PRON. Obecny był gen. armii W. Jaruzelski, a także przewodniczący Rady Państwa prof. H. Jabłoński. Przypomnijmy: w całym kraju trzeba zbudować ponad 4000 przedszkoli i tyleż szkół. Cel ten możliwy jest do osiągnięcia tylko zbiorowym wysiłkiem całego społeczeństwa.

15 X „Życie Warszawy" – najstarsza gazeta codzienna Polski Ludowej obchodziła 40-lecie ukazania się pierwszego numeru w wyzwolonej prawobrzeżnej części Warszawy – na Pradze. Do tej pory ukazało się 12 736 numerów tej najpoczytniejszej warszawskiej gazety.

21–23 X Odbył się w Warszawie II Krajowy Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej. Organizacja ta powstała jesienią 1980 roku i liczy dziś ok. 300 tys. członków.

Ostatnie miesiące bieżącego roku zapowiadają bogaty sezon dla polskiej dyplomacji. Polska gościć będzie wiele osobistości zachodnich, m. in. Warszawę odwiedził już premier Grecji – Andreas Papandreu, zapowiadane są wizyty ministrów spraw zagranicznych: Austrii – Leopolda Gratza, RFN – Hansa Dietricha Genschera, Włoch – Giulio Andreottiego oraz ministra stanu w brytyjskim Foreign Office – Malcolma Rifkinda. Narzucona Polsce przez Stany Zjednoczone blokada ekonomiczna i polityczna nie wytrzymała próby czasu.

* * *

Na tym kończymy kronikarskie zapiski z dziejów Polski Ludowej. 40 lat to szmat czasu, a dla Was – cała epoka. Nie sposób było przekazać wszystkich faktów, staraliśmy się jednak nie „zgubić" tych najważniejszych. Mamy nadzieję, że nasza księga „Kartek z kalendarza" pomoże Wam lepiej zrozumieć najnowsze dzieje ludowej ojczyzny.

Materiały do kartek z kalendarza wyszperali po różnych archiwach, starych rocznikach gazet i tygodników: Anna Grzybowiecka, Jan Stykowski, Barbara Skórska, Wojciech Wróblewski i Stanisław Borowiecki.

KARTKI Z KALENDARZA

Spotkania

WITAJ!

Oni są niemożliwi! To zdanie w ustach Tomka mogło dotyczyć tylko dwóch grup przedstawicieli rodzaju ludzkiego: rodziców albo nauczycieli. Z jednymi i drugimi miał do czynienia na co dzień, jednych i drugich sobie nie wybierał i jak wynikało z tego twierdzenia – gdyby mógł, to by sobie wybrał innych, od jednych i drugich był uzależniony, a wzajemna zależność jest jak wiadomo jednym z podstawowych źródeł konfliktów. Tym razem chodziło o nauczycieli, a dokładniej o nauczycielkę, panią profesor od rosyjskiego, wychowawczynię Tomka zresztą.

Tamara, bo pod tym imieniem znałem ją z Tomkowych opowiadań, była nauczycielką znakomitą. Umiała nie tylko nauczyć, ale i zainteresować wykładanym przedmiotem, a jedno i drugie robiła w sposób niebanalny. Jakieś taśmy i płyty, filmy w wersji oryginalnej, wizyty w szkole ciekawych ludzi, którzy oczywiście rozmawiali z uczniami – no, czasami z jej pomocą – wyłącznie po rosyjsku, wreszcie wymiana grup młodzieży z zaprzyjaźnioną szkołą moskiewską... Wszystko to przynosiło oczywiste w tej sytuacji, ale wcale nie tak powszechne gdzie indziej rezultaty: uczniowie lubili Tamarę i jej przedmiot, mówili po rosyjsku, zdobywali sukcesy w olimpiadzie, nierzadko wybierali ten kierunek studiów. No, a poza tym, Tamara znała swoich uczniów i nigdy nie ograniczała się do problemów związanych z jej przedmiotem. I choć te rozmowy nie na temat toczyły się czasem i na godzinach lekcyjnych, jakoś o dziwo rzeczywiste, a nie tylko w stopniach zapisane, wyniki wcale na tym nie cierpiały.

Czym więc Tamara mogła aż tak narazić się Tomkowi? Wiem, że w szkole wszystko jest możliwe, ale na to pytanie nie potrafiłem sobie odpowiedzieć, a Tomek wcale nie kwapił się z wyjaśnieniami. W końcu jednak wydusił z siebie: mam wystąpić na akademii. Tamara była sama jej przeciwna, mówiła, że można i w innej formie nawiązać do tego dnia, ale dyro się uparł i akademia będzie. I ja na niej. I my na niej – poprawił się. Bo przygotowuje ją nasza klasa. Tamarze nie mogliśmy odmówić. A ty – to było skierowane już wprost do mnie – musisz mi znaleźć dobry wiersz. Wszystkie znane odpadają.

Czy robisz to tylko dla Tamary? – zapytałem. Tomek nie odpowiedział. Jutro przyjdę po wiersz – rzucił, zakręcił się na pięcie i już go nie było.

Zrobiło się tak cicho, że odruchowo włączyłem radio. Znany bas – jakby na zaproszenie obecnego wciąż przy mnie ducha Tamary – zaśpiewał: „Hej, wesele, hej, wesele tańcowało, i grało, i śpiewało, ile tchu. Dla tego weseliska było ziemi mało i nawet nieba było mało mu". Nie było mi wcale tak wesoło, ale ta piosenka Arno Babadżaniana przypomniała mi taki wieczór w armeńskim Erewaniu, kiedy to naszemu towarzystwu było też mało i ziemi, i nieba.

Wraz z dwiema koleżankami poznaliśmy trójkę młodych erewańczyków, którzy zaproponowali, że pokażą nam miasto i jego okolice. I tak też się stało. Widzieliśmy więcej niż przewidywał oficjalny program, a na koniec wędrówki, odbywanej wynajętą przez naszych gospodarzy taksówką, trafiliśmy kolejno do dwóch winiarni. W pierwszej w eleganckim, wyłożonym drewnem, wnętrzu, przy jakiejś cichej muzyce rozpoczęła się rozmowa „pa duszam", którą ze względu na zamknięcie lokalu kończyliśmy już w innej winiarni, gdzie jeszcze po znajomości zostaliśmy wpuszczeni. Tu, na czarnej podłodze przypominającej klepisko, stały beczki otoczone ławami, panował półmrok, a za drewnianą ladą rozlewano świetne ormiańskie wina. Epilog tej części rozmowy nastąpił już blisko północy i zakończył się wspólnym tańcem – skrzyżowaniem poloneza z kozaczokiem – pod jednym z pomników miasta.

Pewnie to właśnie wspomnienie kazało mi niedawno wstąpić do księgarni i kupić pięknie wydany tom – antologię poezji armeńskiej. W niej znalazłem teraz wiersze dla Tomka. Napisał go w Erewaniu dziesięć lat przed moim tam pobytem Parujr Sewak, jeden z najwybitniejszych poetów tego narodu. Ale czy to jest o rewolucji – zapytał Tomek, gdy przeczytał przepisany przeze mnie tekst. Tym razem ja pozostawiłem pytanie bez odpowiedzi.

„Witaj! – jedno jedyne słowo głoszę, ważkie jak paszport z pieczęcią na wszystkie czasy. W tym słowie cały mój życiorys i moja ankieta personalna. Ja chciałbym, bardzo chciałbym, aby to słowo stało się rzeczywistym paszportem na całym świecie dla wszystkich. Ja chciałbym, bardzo chciałbym, aby to słowo czarodziejskie, otwierające wszystkie drzwi świata, spełniało marzenia. – Witaj! – zawołasz na widok pociągu, statku czy samolotu, i nie trzeba już żadnego biletu. – Witaj! – powiesz nieznajomej i nieznajoma pokocha ciebie albo zamiast odpowiedzi uśmiechnie się zmieszana, jeśli już ktoś inny pozdrowił ją przed tobą. – Witaj! – powiesz jasnemu niebu i deszcz upragniony spadnie. – Witaj! – powiesz pustyni i kłos w odpowiedzi się skłoni. – Witaj! – do śmierci zawołasz i śmierć już domyśli się sama, że przyszła do ciebie nie w porę. «Witaj!» znaczy: «Sezamie, otwórz się». – Witaj! – zawołasz do niedźwiedzia i mogą z nim bawić się nasze dzieci. Nie ma zabawy lepszej na tym świecie, zwłaszcza że niedźwiedź działa bez naprawy, nie tak jak te fabryczne misie. Starzec ze żmiją chodziłby niby z kosturem. Krokodyl byłby kufrem na zabawki. Wieszaki ludziom zastąpiłyby jelenie. Burze bywałyby tylko na scenie. Wtedy naprawdę człowiek stałby się człowiekiem. «Dzień dobry» – dobrym dniem i wiek nasz dobrym wiekiem, gdyby na świecie dobro królowało. – Witaj! – oto mój paszport, mój cały życiorys, oto moja ankieta personalna. Jam cały w jednym słowie. Ja i ty, wy, oni ludzkości, witaj! W niemożliwym – możliwe, dla nas na całym świecie, nie jutro – niech dziś w niebo wzleci to słowo jedyne, wszechmocne: witaj!"

Wczoraj była próba generalna. Wieczorem wpadł do mnie Tomek. Wiesz, powiem ten wiersz nie tylko dla Tamary. I on jest o rewolucji – dodał.

Jarek

Agencja Prasowa Nowosti

specjalnie dla „Świata Młodych"

Święto sportowe „Buratino"

Ćwiczenia na macie wykonuje sześcioletnia Luda Andrejewa

Postać bajkowego, drewnianego chłopczyka Buratino stała się symbolem zawodów sportowych w gimnastyce, jakie odbyły się niedawno w Nowogrodzie. Uczestnikami zawodów były przedszkolaki i dzieci z młodszych klas szkół podstawowych. Wzięło w nich udział ponad 400 dzieci. W programie były skoki na skakance, ćwiczenia na drążkach, przewroty.

Na dziecięcym święcie sportowym „Buratino" wszystko wyglądało tak, jak na zawodach „dorosłych" – komisja sędziowska pod kierownictwem kandydata na mistrza sportu, ósmoklasistki Leny Kostyrkiny każdorazowo oceniała poszczególne popisy. Zawody te pozwoliły wyłonić najbardziej utalentowane sportowo dzieci. Nie były też imprezą jednorazową. Od tego roku wejdą na stałe do kalendarza imprez sportowych Nowogrodu.

Komisja sędziowska przy pracy: z lewej – główny sędzia zawodów – Lena Kostyrkina

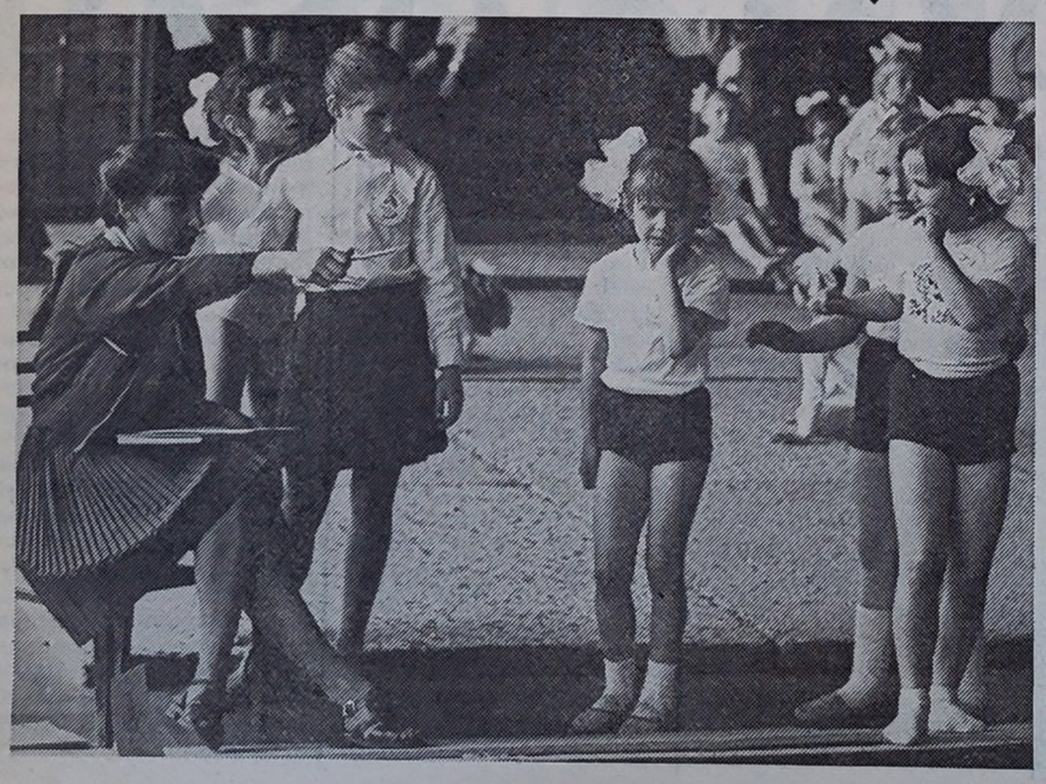

W czasie długich narciarskich wycieczek brzegami zatok i zatoczek Morza Białego, w szczelinach i w odstępach między zwałami lodu, można zauważyć wystającą z wody głowę wielkości piłki futbolowej. Głowa ta głośno odetchnie, ciekawie rozejrzy się dookoła, jeszcze bardziej wysunie się ponad powierzchnię, aż będzie widać srebrzystą szyję, pozwoli dość blisko do siebie podejść i... znów się zanurzy. To – foka.

Ten grubas ucina sobie drzemkę

„FOKI PRZYLECIAŁY!"

Od wieków, dla rosyjskich i norweskich myśliwych masowe, zorganizowane polowania na te zwierzęta były jedynym źródłem utrzymania. Z nadejściem wiosny, do karbasów – łódek z płozami ładowali prowiant i drewno, by wystarczyło na dwu-trzymiesięczną włóczęgę w poszukiwaniu foczych stad. Potem z pomocą ludziom przyszły lodołamacze, w tym specjalne do polowań.

W latach trzydziestych i czterdziestych odłów fok był tak intensywny, że w początku lat pięćdziesiątych ich pogłowie spadło o połowę. Co prawda, liczyło wtedy jeszcze półtora miliona egzemplarzy, ale gdyby wszystko zostało po staremu, foki grenlandzkie zniknęłyby z powierzchni ziemi.

W 1957 roku, między ZSRR a Norwegią, do brzegów której migrują stada, zawarto porozumienie regulujące odłów fok w rejonie „wschodnich lodów" – na Morzu Białym i Barentsa, oraz w rejonie „zachodnich lodów" na Morzu Grenlandzkim koło wyspy Jan Mayen.

W 1965 roku Związek Radziecki definitywnie zaprzestał masowych polowań na foki grenlandzkie. To rozwiązanie było bardzo skuteczne. Liczebność stad tych zwierząt stale rośnie. Obecnie przyrost roczny wynosi 5%. Według ocen specjalistów, jest to bardzo dobry wskaźnik.

Są też i inne liczby. Foki żyją 30–40 lat, ale, jak to się mówi, przy sprzyjających zbiegach okoliczności. Ocenia się, że 60% przychówków ginie w czasie pierwszej, letniej migracji „za chlebem" z Morza Białego dalej na północ. Morze Białe to dla tych zwierząt dom rodzinny.

Foczęta rosną nie z dnia na dzień, lecz z godziny na godzinę. Noworodek waży 8 kilogramów, a po dwóch tygodniach osiąga aż 15–16 kg. Matka karmi malca mlekiem (sześć razy tłustszym od krowiego) tylko przez trzy tygodnie, a potem odchodzi. Wychowanie jest, można powiedzieć, spartańskie. W czasie zamiany niemowlęcego puchu w solidną szubę, musi sierotka żyć tym co przez trzy tygodnie zdołała zgromadzić. A gdy już wylinieje całkowicie, może bez obawy że zmarznie skakać do lodowatej wody i samodzielnie zdobywać pokarm. Po polowaniu wyłazi na lód i odpoczywa.

W tym mniej więcej czasie rozpoczynają się focze podróże ku Nowej Ziemi i dalej na północ, tam gdzie zaniosą kry. Wędrówki te, powtórzmy, prawie dla co drugiego malca kończą się tragicznie. Uczeni długo nic na to nie mogli poradzić. Pomógł przypadek.

Któregoś dnia, dzieci z wioski Zimniaja Zołotnica, w Obwodzie Archangielskim, poprosiły Wasilija Spirowa – myśliwego, żeby przywiózł im z Morza Białego focze dziecko – „bielaska", bo tak nazywają je ze względu na kolor futerka. Spirow oczywiście przywiózł, ale radość dzieci trwała krótko. Malec posmutniał, zakopał się w śniegu, nic nie jadł, sierść wychodziła z niego płatami. Na podtykane mleko skondensowane kręcił nosem, odwracał głowę. Pewnego dnia zaszła wręcz cudowna metamorfoza. Malec wyliniał do końca i wszyscy zobaczyli piękne zwierzę w srebrzystej z czarnymi plamkami szacie. Wrócił też apetyt.

A gdyby tak nie jedno, a sto, tysiąc focząt przywieźć do wsi i niech tu „dojrzewają", a potem silniejsze odpływają na Nową Ziemię? Pierwsza, doświadczalna wychowalnia fok, w Zimniej Zołotnicy, udowodniła, że jest to możliwe. Biologom też było łatwiej poznawać życie i obyczaje tych zwierząt. W czasie pochmurnej, brzydkiej pogody ogrzewano foczki promieniami ultrafioletowymi, co o połowę skróciło czas linienia. Stosowano również i inne środki przyspieszające wzrost „bielasków". Kontrolowano wagę, chore leczono. Tego jeszcze na świecie nie było.

A tak przedstawia się historia zołotnickiego eksperymentu w liczbach: rok 1971 – 25 zwierząt, w następnych latach 2, 8, 15 tysięcy. Obecnie zagrody dla fok stoją w przysiółku Kojga. Tu ulokowano 34 tysiące zwierząt. Odławia się je za pomocą śmigłowców. Najpierw jednak wylatuje samolot. Robi rozpoznanie. W czasie przelotów nad zatokami, pilot na mapie zaznacza miejsca wylegiwania się zwierząt. Potem ze śmigłowców wysiadają ludzie i rozpoczyna się „fokobranie".

Opowiada przewodniczący kołchozu „Wyzwolenie": – *Śmigłowiec nie siada na lód, to niebezpieczne. Maszyna zawisa w powietrzu, a w tym czasie przymocowują do niej kontener. W jednym rejsie przywozi się 50–60 zwierząt. Żeby się w podróży nie pokaleczyły i nie powypadały z klatki, opatula się je jak dzieci, a kontener dodatkowo obwiązujemy siatką.*

Wiosna za kręgiem polarnym. Oprócz tradycyjnych zwyczajnych oznak jej nadejścia – jest też i ta:

– *Foki przyleciały!* – wołają dzieci i idą gromadą tam, gdzie cichnie huk śmigłowca. „Latająca foka" na wiosnę – to zwykła sprawa dla mieszkańców Zimniej Zołotnicy i Kojdy.

WOJCIECH CICHAŃSKI

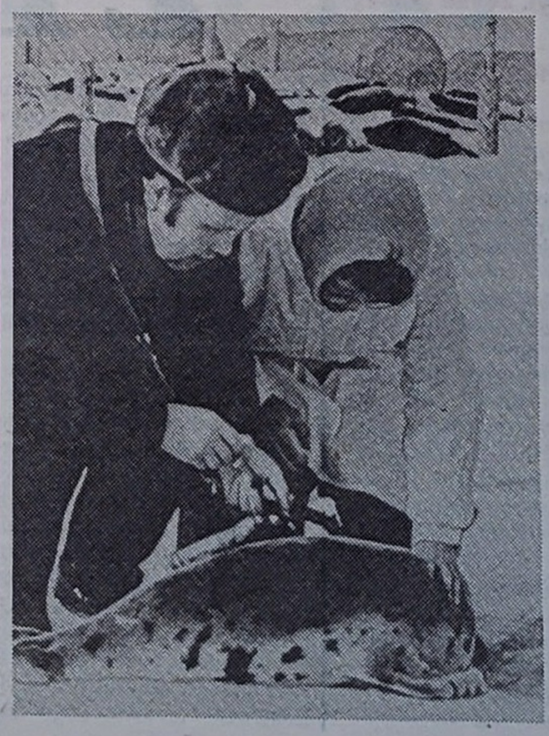

W razie choroby lekarz weterynarii zrobi zastrzyk
Fot. archiwum

Budowa rurociągu „Przyjaźń" to przykład współpracy pięciu krajów: ZSRR, PRL, NRD, CSRS, WRL. Jest to największy w świecie system rurociągów o łącznej długości 5327 km (wraz z odgałęzieniami). „Wielka rura", biegnąc z centralnej części ZSRR, przechodzi przez 18 wielkich rzek, 400 autostrad, 440 wawozów i rzeczułek, 120 linii kolejowych oraz liczne bagna i góry (do wysokości 1100 m)

WYRÓWNYWANIE POZIOMÓW

Dziś wszystko to kosztuje miliardy i angażuje tysiące specjalistów dysponujących najbardziej wyrafinowanymi metodami badawczymi.

Nawet największy geniusz działający w pojedynkę niczego tu nie zdziała...

Kraje takie jak nasz – czyli średnie – w ogóle nie dałyby sobie rady we współczesnym świecie, gdyby nie starały się jak najusilniej o zdobycie partnerów do współpracy. Szczególnie jest to niezbędne w tych gałęziach nauki i techniki, które nie mogą się obyć bez dużych centrów badawczych i wielkich laboratoriów eksperymentalnych.

Współpracujemy więc z wieloma krajami, uczestnicząc w różnorakich programach badawczych.

Jak taka współpraca wygląda, spróbujmy prześledzić na przykładzie naszych kontaktów z naukowcami radzieckimi przy realizowaniu programu pokojowego badania i wykorzystania przestrzeni kosmicznej...

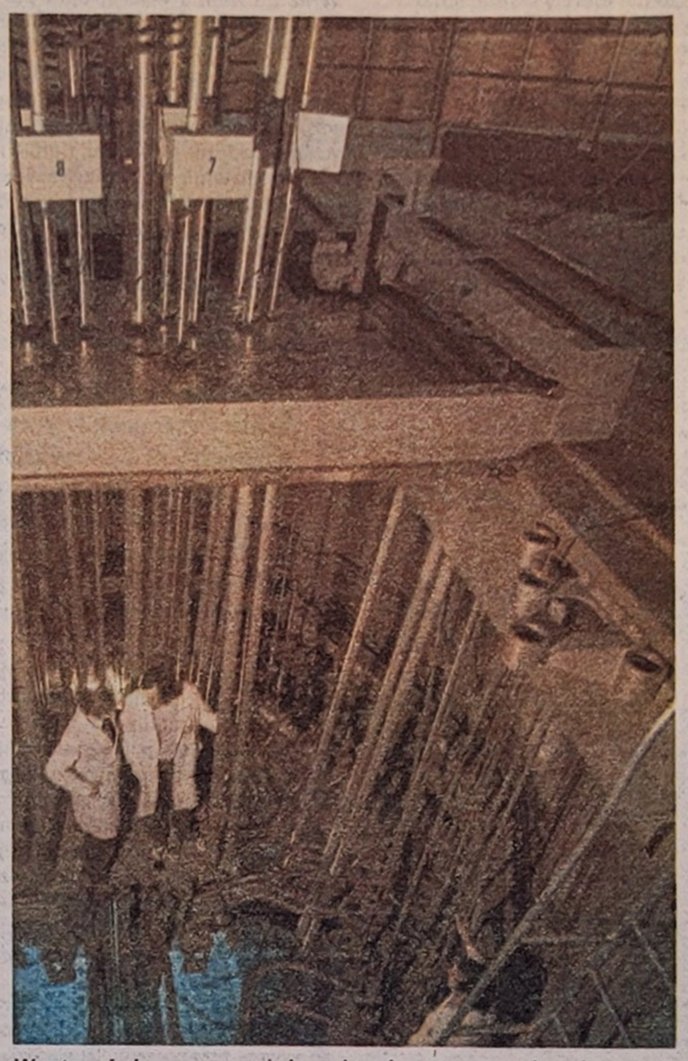

Wnętrze jednego z naszych reaktorów atomowych w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku pod Warszawą

Po lewej kosmonauta – badacz, mjr dypl. pilot Mieczysław Hermaszewski, obok dowódca statku kosmicznego „Sojuz-30" lotnik – kosmonauta płk Piotr Klimuk

TRADYCYJNIE – „KOPERNIK" BYŁ ZNÓW PIERWSZY

Tak się już przyzwyczailiśmy do załogowych lotów okołoziemskich, startów kolejnych sputników, doniesień o eksperymentach w stanie nieważkości, transmisji TV ze stacji orbitalnych – że już nam to spowszedniało. Zapewne m. in. dlatego mało kto ze starszych czytelników „ŚM" pamięta, jakie to emocje przeżywaliśmy, gdy mjr Mirosław Hermaszewski jako pierwszy Polak poszybował w Kosmos. Dla porządku przypominam, że stało się to 27 czerwca 1978 r., a dublerem naszego kosmonauty był ppłk. Zenon Jankowski, który przeszedł identyczne przeszkolenie (wyselekcjonowano tę dwójkę spośród kilkudziesięciu polskich pilotów).

Lot Mirosława Hermaszewskiego odbył się w ramach międzynarodowego programu „Interkosmos", w którym Polska uczestniczy jako jeden z jego udziałowców. Dzięki tej współpracy możemy – nie mając własnych rakiet kosmicznych – wysyłać na orbitę okołoziemską nie tylko własną aparaturę naukową, ale i korzystać z wyników osiąganych przez pozostałych uczestników tego programu. A trzeba sobie zdawać sprawę z faktu, że każdy sputnik, każda stacja kosmiczna, to prawdziwe, milionowej wartości laboratorium naukowe, gęsto załadowane najnowocześniejszą aparaturą pracującą bądź całkowicie samodzielnie, bądź kierowaną przez ludzi – z orbity lub z Ziemi. Więc i tego co najcenniejsze – informacji – uzyskuje się tą drogą ogromne ilości.

Do dnia dzisiejszego wykonaliśmy wspólnie z ZSRR i innymi członkami „Interkosmosu" setki różnorakich eksperymentów w przestrzeni okołoziemskiej. Automatyczne urządzenia dostarczyły nam tysięcy fotografii zarówno całego globu zie-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Fot. archiwum

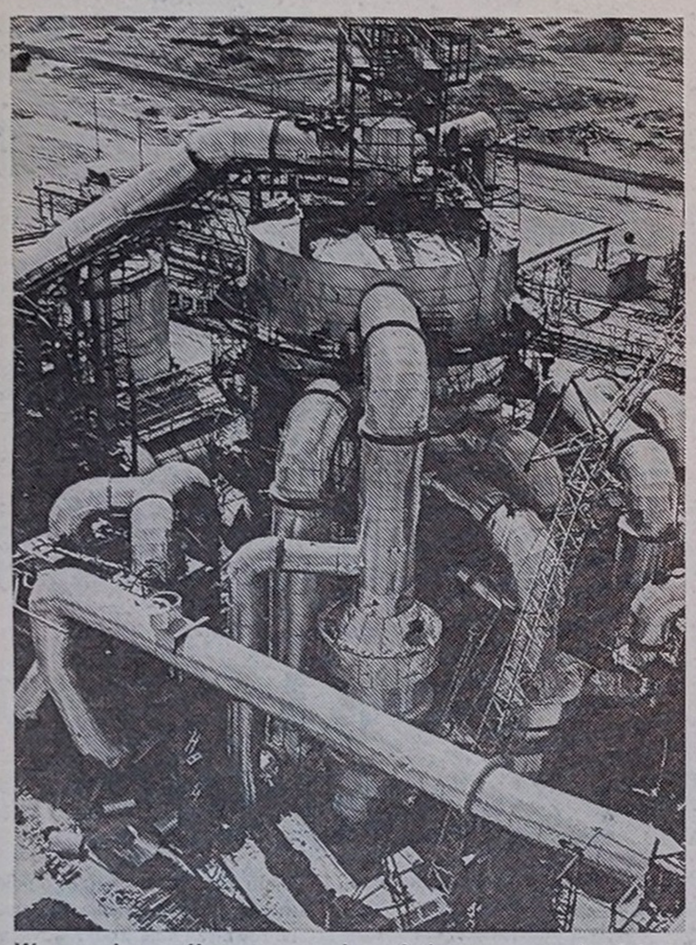

W ramach współpracy gospodarczej dostarczamy również do ZSRR kompletne fabryki i wytwórnie różnych produktów. Budujemy więc cukrownie, drożdżownie, fabryki kwasu siarkowego, nawozów sztucznych, płyt spilśnionych, cegieł silikatowych itd. Na zdjęciu fragment fabryki kwasu siarkowego, zbudowanej przez Polimex-Cekop w Azerbejdżanie

Dawno już minęły te czasy, w których do rzeczywistego rozwoju poszczególnych dziedzin nauki czy techniki przyczyniali się tylko pojedynczy ludzie czy nawet jakieś większe zespoły z jednego zakładu naukowego lub produkcyjnego. Obecnie o powodzeniu każdego poważniejszego przedsięwzięcia decyduje w pierwszym rzędzie umiejętność nawiązania współpracy między wyspecjalizowanymi zespołami i to z różnych krajów. Ludzie, wymieniając między sobą ponad granicami doświadczenia, informacje, a nawet gotowe przepisy – jak np. należy postępować by osiągnąć określony poziom technologii w jakiejś dziedzinie – oszczędzają masę pieniędzy, które musieliby wydać na przeprowadzanie doświadczeń w każdym kraju oddzielnie.

Naukowcy przekazują sobie swoje osiągnięcia w zasadzie bezpłatnie. Służą temu zarówno wielkie międzynarodowe konferencje, jak i indywidualne kontakty czy wizyty składane sobie wzajem w laboratoriach i centrach badawczych. Dziś nauka nie jest już bowiem tak tania jak niegdyś, kiedy chemikowi wystarczał zestaw najprostszej szklanej aparatury – po części własnego wyrobu – fizykowi gabinet taki, jakim obecnie dysponuje każde szanujące się liceum.

Wybraliśmy dla Was ze „Sputnika"

ZDOLNOŚĆ

W roku 1939 wybitny fizyk Albert Einstein publicznie oświadczył, że nie wierzy w możliwość wykorzystania przez ludzkość energii atomowej.

Czyżby nawet największym uczonym trudno było przewidzieć osiągnięcia ludzkości?

„Wszelkie dane współczesnych nauk wskazują na to, że żadne z możliwych połączeń znanych dotychczas substancji, typów urządzeń i różnych rodzajów energii nie pozwalają na zbudowanie takiej maszyny, dzięki której człowiek mógłby odbyć długi lot w powietrzu."

Te dziwnie brzmiące obecnie słowa wypowiedział słynny astronom amerykański Simon Newcomb. A wypowiedział je w tym samym czasie, kiedy rosyjski marynarz A. Możajski i rodacy Newcomba, bracia Wright nie znając tych słów przymocowywali skrzydła do zwykłego silnika. Powstała wówczas jedna z pierwszych maszyn, dzięki której człowiek mógł odbyć długi lot w powietrzu – aeroplan.

Szczególnie zaś zawiodły prognozy dotyczące rakiet kosmicznych, podobnie jak też innego osiągnięcia wieku – wykorzystania energii wewnętrznej jądra atomowego. *„Uważam, że można odrzucić jakiekolwiek pomysły budowy takiej rakiety..."* Jest to fragment referatu wygłoszonego w 1954 roku przed Senatem USA przez uczonego amerykańskiego V. Busha. A tymczasem do lotu J. Gagarina pozostawało zaledwie 16 lat.

Wśród wielu przykładów nieudanych prognoz należy wspomnieć przemówienie Williama Thomsona, lorda Kelvina, które przeszło do historii nauki. *„... Można już dzisiaj śmiało powiedzieć, że potężny gmach fizyki – nauki o ogólnych właściwościach i budowie materii nieożywionej – w zasadzie jest już wzniesiony. Pozostały jedynie drobne prace wykończeniowe..."*

Tak powiedział Thompson swoim kolegom, członkom akademii w przeddzień 1900 roku – początku XX wieku przesyconego niebywałymi odkryciami. Mimo ogromnego szacunku dla wybitnego uczonego trudno pohamować uśmiech, kiedy czytamy obecnie te słowa.

Teoria względności, mechanika kwantowa, elektronika, półprzewodniki, energia atomowa, fizyka promieni kosmicznych – to stanowi olbrzymi gmach fizyki XX wieku, znany obecnie każdemu uczniowi starszej klasy. I jak tu można nie wspomnieć sarkastycznej uwagi Anatola France'a: *„Nauka jest nieomylna, tylko uczeni ciągle błądzą".*

Rzeczywiście, niełatwo jest wybiegać myślami w przyszłość...

A jednak byli i tacy, co przewidzieli nadejście wieku atomu. Jednym z nich był nie fizyk, lecz amerykański pisarz literatury fantastycznej Robert Heynewine. W 1941 roku, na cztery lata przed Hiroszimą, w opowieści „Fatalna decyzja" przepowiedział, że Amerykanie zrobią z uranu-235 bombę i zrzucą ją na jakieś wielkie miasto przeciwnika. Opis był na tyle wyraźny i szczegółowy, że pisarza pociągnięto do odpowiedzialności za rozgłaszanie tajemnicy wojskowej, ponieważ w tym czasie w USA zaczęto już prowadzić tajemnicze prace przy budowie broni jądrowej.

A zatem, nawet wybitni fizycy, którzy swoim wysiłkiem stworzyli wiek atomowy, okazali się złymi prorokami, a pisarz nie-specjalista stanął na wysokości zadania. Takie są fakty.

Spróbujmy więc je przeanalizować i dlatego zajmijmy się literaturą fantastyczno-naukową, bo właśnie tu spotykamy się z zadziwiającym spełnianiem przewidywań.

POMYŁKA JULES VERNE'A

Pisarz literatury fantastycznej przewidział budowę bomby atomowej, a Albert Einstein nie zdołał tego uczynić. A może pisarzowi po prostu udało się to? Literaturoznawcy jednak obliczyli, że ze 108 przepowiedni fantastycznych Verne'a tylko 10 okazało się błędnymi, a w zasadzie nierealnymi. Zaś na 86 przepowiedni Herberta Wellsa, autora „Niewidzialnego człowieka" i „Wojny światów", 75 spełniło się. Radziecki pisarz literatury fantastycznej A. Bielajew, twórca „Człowieka-amfibii" i „Skoku w nicość" jest autorem 50 prognoz, z których co najmniej 47 było trafnych. Ta lista jest oczywiście znacznie dłuższa. Chyba słusznie literaturę fantastyczno-naukową uważa się za głównego zwiadowcę przyszłości. Ale...

Podobno zaraz po ukazaniu się książki Verne'a „20 000 mil podmorskiej żeglugi" w księgarniach Paryża zjawił się dziwny klient. Poprosił, by sprzedano mu wszystkie egzemplarze powieści o podwodnym pływaniu kapitana Nemo. Ale książkę w księgarniach już rozkupiono, bo to co wychodziło spod pióra Verne'a nigdy nie zalegało półek sklepowych.

A kim był ten człowiek? Okazało się, że był to sam autor powieści. W opisie łodzi podwodnej znacznie wyprzedził swoją epokę. „Nautilus" epoki w której żył Jules Verne jest okrętem przyszłości, a i dla nas też jest w pewnym sensie okrętem dnia jutrzejszego.

Kiedy powieść została wydrukowana, wielki pisarz literatury fantastycznej dowiedział się o wynalezieniu samobieżnego pocisku moździerzowego, który trafia w nieprzyjaciela z ponad półkilometrowej odległości.

GDY PRACA POPŁACA, PRACOWAĆ SIĘ CHCE!

Nieduży kiosk na półpiętrze szkoły wygląda bardzo skromnie. Na ladzie resztka pączków, trochę jabłek, gruszek... Aż wierzyć się nie chce, że obroty za bieżący rok kalendarzowy wyniosły w tym szkolnym sklepiku ok. 3 mln złotych, a zysk – 250 tys.!

Ziarnko do ziarnka...

Sklepik to tylko jedno z ogniw całego łańcuszka działań. Najpierw jest pani Włodarczyk – matematyczka, mózg i serce szkolnej gospodarności. Potem zarząd: prezes – Dorota Arak, przewodniczący zarządu – Tomek Walorski, przewodnicząca sekcji produkcji – Dorota Jasik, przewodnicząca sekcji wypożyczania – Iza Król, przewodniczący sekcji zbieractwa – Robert Koper, przewodniczący sekcji gospodarczej – Adam Bielak, przewodnicząca sekcji turystyczno-krajoznawczej – Agnieszka Cendrowska. Dalej – 500 członków **spółdzielni uczniowskiej** „SKRZAT" działającej w **Szkole Podstawowej nr 83 w Warszawie.**

Każda sekcja robi oczywiście coś innego, choć wszyscy pracują na wspólne spółdzielcze konto. Sekcja produkcji np. to 43 osoby, które łączy chęć, no i pewna umiejętność – majsterkowanie. Robią makatki z suszek, ozdobne deseczki ręcznie malowane i lakierowane, wycinanki z materiału, zakładki do książek, karty świąteczne, okolicznościowe itp. Cena makatki – 120 zł, deseczki małej – 100 zł, dużej – 130 zł, obrazek oprawiony, za szkłem, kosztuje 150 zł. Wszystko to sprzedawane jest w szkolnym sklepiku i, szczególnie przed różnymi uroczystościami, idzie jak woda. Kto kupuje? – Personel szkoły, rodzice, sami uczniowie.

Sekcja zbieractwa zbiera butelki, szmaty, makulaturę, suchy chleb. Ich dochód za rok bieżący wyniósł już 52 300 zł. Szkolna wypożyczalnia sprzętu ma ceny niewygórowane: za sanki (doba) – 5 zł, śpiwór – 5 zł, a za maselniczkę – tylko 1 zł. W tym roku zebrali 2 755 zł, Obroty wzrosną, gdy zacznie się okres biwaków i wycieczek.

Sklepik zajmuje dużo czasu: 2–3 godziny co dzień po lekcjach. Każdego miesiąca pracują tu po dwie dziewczynki – sklepowe. Co dzień sprzedają towar, rozliczają się z pieniędzy, sprzątają i porządkują. Po miesiącu robią remanent: przeliczają towar, pieniądze, sprawdzają czy nie ma manka lub superaty.

Gdy tata był prezesem, a mama sklepową...

...po prostu nie można źle pracować! Spółdzielnia „Skrzat" istnieje 28 lat. Pracuje w niej już drugie pokolenie: dzieci spółdzielców. – Moje wnuczki – mówi o nich pani Hanna Włodarczyk. – Mam taki pracowity zespół, że koleżanki mi go zazdroszczą. A mówi się, że młodzież nie chce pracować społecznie...

Tradycja też ma na to wpływ: rodzice cenią ich pracę, nie mają pretensji, że „tracą czas" na pozalekcyjne obowiązki.

Pani Włodarczyk uczy w tej samej szkole 33 lata. Przez cały czas jej istnienia jest opiekunką spółdzielni. Ma już wszystkie nagrody państwowe, nic ją więcej nie czeka, mogłaby spokojnie odejść – żartuje – ale jakoś szkoda... – Świetnie nam się razem pracuje i bawi. Jeździmy na wycieczki, obozy, rajdy. Oczywiście za własne, zarobione pieniądze. Ci, którzy pracowali najwięcej, mają tak wycieczkę za darmo. Inni dopłacają np. tylko połowę kosztów. Nikt nie ma żalu ani pretensji. Jest to po prostu konkretny, namacalny podział zysków: ci, co pracują, coś z tego mają. Do uczniowskiej spółdzielni zapisać się może każdy – od czwartej klasy. Może mieć już swoją kartę pracy, ale pracować jeszcze nie musi. Dopiero piątoklasiści wciągani są systematycznie do wszystkich zajęć. Co to takiego ta karta pracy? Sprawa jest prosta: za przyniesienie 1 kg suchego chleba, 1 butelki, 1 kg makulatury, otrzymuje się 1 punkt. 1 punkt = 10 zł. Jednorazowe przyniesienie ciastek do szkolnego sklepiku daje aż 12 pkt, ale to ciężka praca. Nieraz jest deszcz, zawierucha, a cały kilometr trzeba iść. Ciastka wcale nie są takie lekkie... Punkty się sumuje i od razu wiadomo, kto jak pracował. Czasem ktoś oszukuje: – mam 6 kg makulatury – mówi. A na wadze – 3 kg. Ale aktyw, czyli zarząd, pilnuje i punktacja końcowa jest sprawiedliwa.

Żeby tylko dobry towar...

Szkoła nr 83 ma dość kiepskie warunki lokalowe. Jest tu ciasno. Lekcje muzyki, wf-u odbywają się na korytarzu. Nie ma więc mowy, by wygospodarować dla spółdzielni dodatkowe pomieszczenie. Gdyby chociaż magazynek – marzą spółdzielcy – rozwinęlibyśmy produkcję, rozszerzyli zbieractwo nie tylko na naszych członków. To by były obroty! Ale gdzie to trzymać?! Już teraz worki z suchym chlebem stoją pod ścianą w klasie, a pod drugą – stosy makulatury.

A sklepik? Kiedyś na terenie szkoły pracowały aż cztery. Teraz – jest tylko jeden kiosk, w którym ciągle coś się sypie. Solidny remont zjadłby cały zysk, więc chłopcy naprawiają co i jak potrafią.

Transport, organizacja, reklama, no i produkcja – wszystko jest na ich głowie. Towar dostarczyć trzeba co dzień: 200–300 pączków, owoce. Ciastka kupują po 8 zł, sprzedają po 11. Rzadko zostaje coś na drugi dzień. Wtedy pojawia się napis: „Przecena! Ciastka wczorajsze po 10 zł" Sprzedaje się także ołówki, długopisy, książki (używane i nowe), tabliczki mnożenia. Na każdej przerwie spore kolejki. Tłumy – przed „Mikołajkami", Dniem Nauczyciela, Dniem Kobiet. W sklepiku pojawiają się wtedy kwiaty – bardzo ładne i tańsze niż gdzie indziej. Na jednym kwiatku zarabiają tylko 5 zł, a jednak się opłaca.

– Żeby tylko zawsze był towar – jęczą dziewczyny. – W styczniu sprzedawały „Delicje", czekoladę bez kartek, czekoladowe cukierki. Utarg – 307 904 zł, czysty zysk – 42 893 zł. Choć obracają dużymi sumami pieniędzy, manko się nie zdarza. Jest rezerwa – 200 zł na miesiąc – na ewentualne pomyłki. Słabych w matematyce z reguły do pieniędzy się nie dopuszcza. Dorota-prezes wszystkiego dogląda. – Ja to jeszcze nic – śmieje się – ale mój poprzednik, Michał, tak się bał nadużyć, że wszystko robił sam. Tak się przejmował swoją funkcją.

Teraz jest nieszczęśliwy, bo w ogólniaku, w którym się uczy, nie ma spółdzielni.

Sukces cieszy, ale – co robią inni?

– Chyba mamy takie szczęście, że wszystko nam idzie – opowiadają spółdzielcy. – I rodzice pomagają, i nauczyciele patrzą życzliwie. No i mamy sukcesy, a to każdego cieszy. Staramy się dużo zarobić. Nie wszystko wychodzi. Kiedyś była taka akcja „Zjedz marchewkę". Liczyliśmy na zyski, a tu nie wyszło, bo nie zdążali na przerwie zjeść tych marchewek. Gdy w szkole jest dyskoteka, przygotowujemy bufet, choć to kłopotliwe i mało opłacalne. Pewnie, że co dzień pracy jest moc: przed lekcjami trzeba dostarczyć cały towar, uporządkować, ułożyć, policzyć. A po lekcjach zostajemy regularnie. Dziś np. siedzimy już drugą godzinę. Ale w naszej książce życzeń i zażaleń skarg nie ma – zawsze pochwały!

Mimo to byli okropnie zdziwieni, gdy dowiedzieli się przypadkiem, że ich spółdzielnia „Skrzat" zdobyła pierwsze miejsce w zorganizowanym dla wszystkich spółdzielni uczniowskich przez „Społem" konkursie. Celem tego konkursu było zachęcenie do nowych, obok tradycyjnych, form pracy. Byli pierwsi wśród 1026 spółdzielni.

– Wszystko to, co robimy na co dzień, pasuje do zadań konkursowych – mówi pani Włodarczyk. – Ale np. jakie tu u nas w Warszawie runo leśne można zbierać?! (I takie zadanie było). Miła to niespodzianka, ale daje wiele do myślenia. Co robią te wszystkie szkoły, które mają warunki, by to, co w konkursie, robić nie od święta?!

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Zdjęcia: **Jacek Łopuszyński**

PRZEWIDYWANIA

Jules Verne oczywiście doskonale rozumiał, że w porównaniu z torpedą broń „Nautilusa" była tylko prymitywnym taranem, co wydawało się autorowi po prostu śmieszne. I wtedy właśnie pisarz postanowił wykupić cały nakład swojej książki, ale tym razem sława doprowadziła do tego, że „Nautilus" już udał się w rejs na spotkanie z czytelnikiem. A więc okazuje się, że mylą się nie tylko genialni uczeni, ale także pisarze literatury fantastycznej, nawet najbardziej przewidujący.

TAJEMNICA PRZEWIDYWANIA

Francuski filozof XIX stulecia Auguste Comte, do którego należy aforyzm: *„Wiedza jest podstawą przewidywania, a przewidywanie – postępowania"*, nie zawsze kierował się swoją maksymą. Uważał on, że ludzkość nigdy nie pozna budowy chemicznej i mineralogicznej gwiazd.

W tym okresie jeszcze bardzo trudno było sobie wyobrazić sposoby analizy chemicznej przeprowadzanej z tak wielkiej odległości.

Była to sprawa bardzo trudna, ale zupełnie możliwa, bo istniały już pewne sposoby takiej analizy.

Już w XVII wieku, na dwa stulecia przed A. Comte'm Isaac Newton po raz pierwszy przeprowadził obserwacje widma światła słonecznego, a tym samym dał początek spektroskopii.

W XIX stuleciu idea analizy widmowej dosłownie „wisiała w powietrzu". A związek, jaki zachodzi między widmem a właściwymi substancjami, został odkryty w 1859 roku, dwa lata po śmierci A. Comte'a. Filozof ten mógłby uniknąć błędu, gdyby zdecydowanie zrezygnował z ogólnie przyjętego wyobrażenia o analizie chemicznej, ale to wymagało przede wszystkim odwagi. W okresie rewolucji naukowo-technicznej na wypowiedzenie „wieszczych słów" mógł sobie pozwolić tylko ten, kto najdalej odchodził od ogólnie przyjętych wyobrażeń...

„Nie ma już wątpliwości, że mamy do czynienia z szaleńczą teorią. Problem polega na tym, czy jest ona na tyle szaleńcza, by można było uważać ją za słuszną." Tak mówił Niels Bohr, kiedy omawiał z kolegami teorię cząsteczek elementarnych.

„Zostaną skonstruowane jeszcze takie przyrządy, za pomocą których największe okręty obsługiwane tylko przez jedną osobę będą się poruszać ze znacznie większą prędkością niż statki.

Zostaną wynalezione takie powozy, które będą się poruszać z niebywałą prędkością bez użycia zwierząt. Powstaną latające maszyny... a nawet takie maszyny, które pozwolą człowiekowi chodzić po dnie morza..."

Jak myślicie, kiedy mogły być napisane te słowa? Już w XIII wieku! Mniej więcej na sześćset lat przed wynalezieniem pierwszego automobilu, samolotu, statku parowego i łodzi podwodnej.

Do tego czasu dzieciństwo ludzkości już dawno minęło, a wczesna młodość, w każdym razie duchowa, wciąż jeszcze nie nadchodziła.

Co przyczyniło się do tego, że Roger Bacon, wybitny myśliciel angielski mógł jednak wypowiedzieć te fantastyczne proroctwa? Czyżby odwaga i swoboda myślenia? Zapewne tak.

Na pewno zadecydowała tu jeszcze inna cecha ludzkiego rozumowania – przenikliwa i niebywała zdolność wyobraźni.

Właśnie to pozwoliło Baconowi spostrzec w mrokach i ciemnocie średniowiecza przyszłe osiągnięcia ludzkości.

Leonardo da Vinci żył 500 lat temu, a już w jego notatkach czytamy opisy warsztatu tkackiego, maszyny do pisania, spadochronu i helikoptera. Wiadomo też, że położył on niemałe zasługi w dziedzinie anatomii, botaniki, fizyki, astronomii.

Wszystko to dzisiaj stało się podstawą do stwierdzenia, że wszelkie odkrycia zawdzięczamy Leonardo da Vinci...

Wyobraźnia nie jest zwykłą grą umysłu czy swobodnym polotem fantazji. Jest to coś o wiele bardziej znaczącego: *„Wszystko to, co jeden człowiek może sobie wyobrazić, inny potrafi wcielić w życie"*. Ta jakże trafna myśl należy do Jules Verne'a, który mógł mieć coś do powiedzenia na ten temat.

Jednak ani Leonardo da Vinci, ani tym bardziej jemu współcześni nie byliby w stanie przewidzieć nawet w jednej tysięcznej tego, jak obecnie wygląda otaczający nas świat. A przecież od czasów Leonarda da Vinci zmieniło się zaledwie 15–20 pokoleń. Niemniej jednak przewidywanie na tak długi okres czasu, a więc na 500 lat staje się niemożliwe. Ale po cóż wybiegać na 500 lat naprzód, skoro niektóre osiągnięcia współczesnych nauk wydawałyby się niemożliwe i I. Newtonowi, i M. Faraday'owi, a nawet T. Edisonowi, mimo że żyli oni w znacznie bliższych nam czasach.

Człowiek ma w swych rękach olbrzymie siły i powinien je w jak najlepszy sposób wykorzystywać. Powinien mieć umiejętność przewidywania, jakimi będzie jutro dysponował materiałami i energią, jak będzie wyglądał przemysł i rolnictwo, transport i łączność. Jest to konieczne po to, by możliwie jak najkrótszymi drogami docierał do otaczających go bogactw i zgodnie z myślą Pierre'a Curie: *„... z życia mógł tworzyć marzenia, a z marzeń rzeczywistość"*.

WŁADIMIR ABCZUK

Tłumaczyła:
BARBARA NOCEK

GWIAZDOZBIÓR

Aleksander Dowżenko – poeta kina

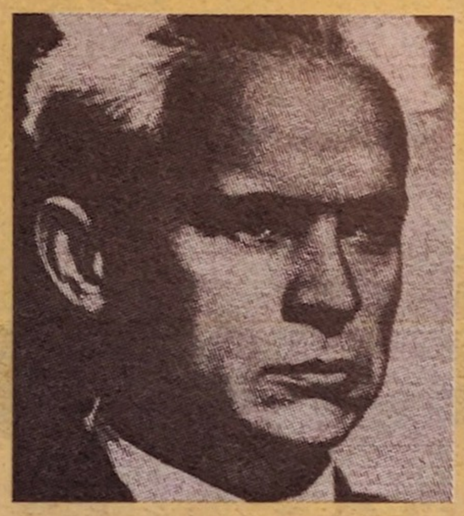

Początki radzieckiej kinematografii wiążą się przede wszystkim z trzema wybitnymi nazwiskami: Eisensteina, Pudowkina i Dowżenki. Przecierali oni sztuce filmowej Związku Radzieckiego „nowe szlaki" opowiadając o ważnych wydarzeniach swoich czasów. Najważniejszym z nich była rewolucja – a wszyscy trzej byli jej bezpośrednimi uczestnikami.

Aleksander Dowżenko (1894–1956) zadebiutował najpóźniej z plejady wielkich piewców rewolucji – dopiero w roku 1926. Przedtem, nim urzekło go kino, jako „najszczęśliwszy sposób wyrażania myśli i uczuć narodu", był nauczycielem, dyplomatą, studiował malarstwo w Monachium, zajmował się też grafiką i karykaturą używając pseudonimu „Saszko".

Pierwsze jego próby filmowe – „Wasia reformator" i „Jagódki miłości" miały charakter komedii ekscentrycznych, pełnych pogoni, upadków i bójek, w których z satyrycznym zacięciem reżyser wykpiwał relikty starego życia na wsi, jak pijaństwo i chamstwo a także kołtuństwo i zakłamanie. Te, jak i następny film Dowżenki pt. „Teczka kuriera dyplomatycznego" noszą wyraźne ślady wpływu na autora popularnych filmów przygodowych. Jednak dziś, po głębszej ich analizie odnajdujemy w nich niejedną cechę charakterystyczną dla twórczości „późniejszego" Dowżenki.

Absolutnie samodzielny i dojrzały był kolejny film „Zwienigora" (1928) składający się z epizodów historii ukraińskiej różnych epok. Zespalała je poetyczna historia starego „dziada" i jego dwóch wnuków. Marzy on o skarbie zakopanym w Zwienigorze. Rozkopuje ziemię, lecz za sprawą złych mocy złoto zmienia się w skorupy. W taki symboliczny sposób przedstawił Dowżenko odwieczną walkę ukraińskiego chłopa o prawo do korzystania z bogactw swej ziemi.

Styl Dowżenki określić można jako liryczno-poetycki, odmienny od kronikarskiego zapisu wydarzeń dokonywanego przez Eisensteina, od dramatycznej ich interpretacji Pudowkina.

Wszystkie filmy ukraińskiego reżysera są, można by rzec, malarskie. Ale nie ma w nich bynajmniej pejzażu grającego rolę ilustracji. Nie ma folklorystycznych, narodowych scenek, w jakich lubowało się kino przedrewolucyjne. Dowżenko nie pokazuje przyrody „przez okno". Jest ona po prostu stałym miejscem istnienia i życia człowieka.

Filmy Dowżenki opowiadają o życiu jego narodu.

W „Arsenale" przedstawił powstanie kijowskich robotników przeciwko burżuazyjno-nacjonalistycznemu rządowi w 1917 r. W „Ziemi" opowiedział o walce ukraińskich chłopów o kolektywizację. W „Iwanie" o budowie Dnieprostroju. W „Aerogradzie" wysławił męstwo mieszkańców Dalekiego Wschodu. W „Szczorsie" przypomniał historię legendarnego ukraińskiego przywódcy. W tych dwóch ostatnich filmach dał wyraz niepokojom wywołanym przeczuciem nadciągającej wojny.

Po wybuchu II wojny światowej Dowżenko zgłosił się na front jako korespondent wojenny. Ujawnił się wówczas jego niepośledni talent literacki. Powstałe wówczas artykuły, korespondencje i szkice swą siłą oddziaływania nie ustępowały jego twórczości filmowej. Dowżenko nie zdradził jednak kamery. Sięgnął po nowy środek wyrazu artystycznego – film dokumentalny. Powstały wybitne ekranowe zapisy – „Zwycięstwo na Prawobrzeżnej Ukrainie" i „Bitwa o naszą radziecką Ukrainę". I w tej technice okazał się nowatorem, potrafił bowiem przenieść do dokumentu wiele zdobyczy filmu fabularnego.

Ostatnim dziełem filmowym, jakie zrealizował Dowżenko, był „Czarodziej sadów" – poświęcony Iwanowi Miczurinowi, rosyjskiemu sadownikowi. Utwór ten stał się punktem zwrotnym w rozwoju filmu barwnego w Związku Radzieckim. Stanowił przykład jak wielkie znaczenie dramaturgiczne mogą posiadać barwne zdjęcia natury i jak wspaniałymi środkami malarskimi może posługiwać się sztuka filmowa.

W tym roku przypada 90 rocznica urodzin Dowżenki – poety i malarza radzieckiego kina. W Kijowie, w wytwórni filmowej jego imienia mieści się muzeum. Przechowywane są w nim unikalne, archiwalne materiały dotyczące historii kina w ogóle, ale eksponaty związane z twórczością Dowżenki, jego rękopisy, scenariusze, szkice, a także m. in. stara kamera, której używał kręcąc „Zwienigorę", „Arsenał" i „Ziemię" – należą do najcenniejszych.

oprac. **(eb)**

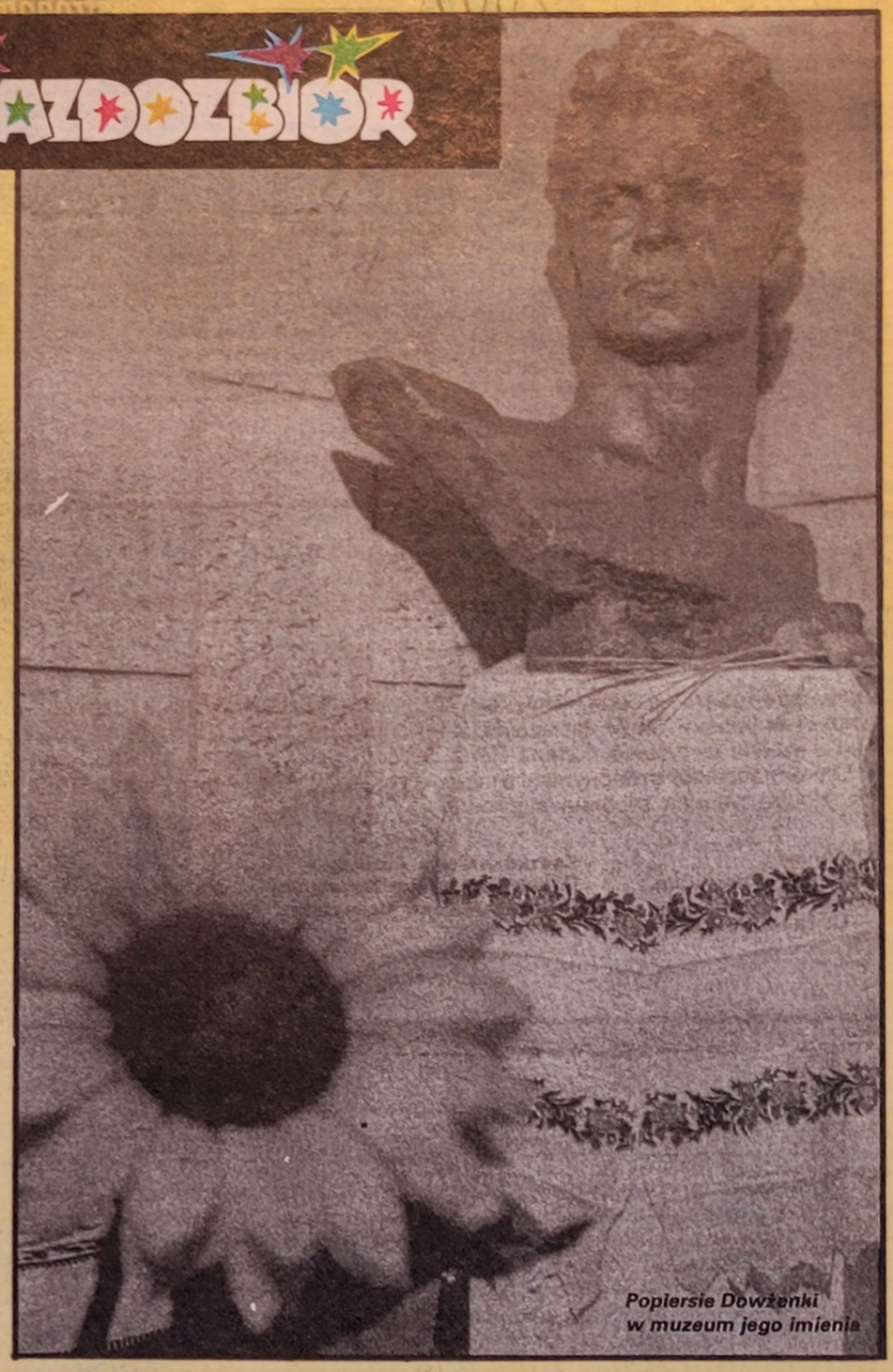

Popiersie Dowżenki w muzeum jego imienia

BLUZKI, BLUZKI, BLUZKI...

I otóż – stało się. Po latach, kiedy wszechwładnie panowały wyroby dziewiarskie (swetry, sweterki, pulowerki) wkraczamy w epokę bluzek. Ze sweterków i pulowerkow nikt zresztą nie zrezygnował, za wygodne są, by je można było jakimś jednym ruchem ołówka wykreślić. To już klasyka mody damskiej – coś, co było, jest i będzie. Ale aktualnym przebojem są bluzki szyte z materiału.

Też niby coś całkiem klasycznego. Takie koszulowe bluzki (długi rękaw zakończony mankietem, zapięcie z przodu na guziczki, kołnierzyk lub mała stójka pod szyją) nosiło się zawsze. Ale było to coś jakby na marginesie mody. Teraz są w samym jej centrum.

Nosi się je zarówno do spodni jak i spódnic. Powinny być dość obszerne, takie jakby dwa numery za duże, więc gdy jest chłodniej, można pod nie włożyć jakiś pulowerek. I to jest nowość, gdyż przedtem wszelkie pulowerki nosiło się na bluzki.

Uszyte są najczęściej z materiałów bawełnianych, ale w wersji bardziej wieczorowej mogą być jedwabne lub z bardzo delikatnego włókna sztucznego.

Koloryt – jak w koszulach męskich. Gładkie, jakieś drobne paseczki na jasnym tle, wszelkie kraty. Szlagierem absolutnym są bluzki w kolorze białym. Tak, właśnie takie bluzki jak ta przysłowiowa szkolna wymagana do granatowej spódniczki na bardziej uroczyste szkolne okazje, ta, której tak nie lubimy nosić, o której co druga dziewczyna uważa, że jest okropna.

Hm, cóż – chyba przyjdzie zmienić zdanie...

RIUSZKA

DOM MODY
świata młodych

KLUB MŁODYCH HUMORYSTÓW

Z dowcipów rysunkowych, które drukujemy niżej i obok – na stronie 7 – śmieją się czytelnicy ilustrowanego miesięcznika „Sowietskij Sojuz".

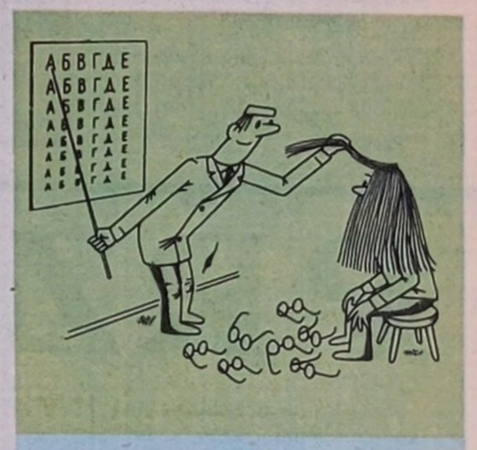

WYRÓWNYWANIE POZIOMÓW

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

mskiego jak i terenu Polski, nasze stacje satelitarne – o jednej z nich, w Psarach, wkrótce szerzej napiszemy – utrzymują stałą łączność, na kilkuset kanałach, ze sputnikami, a za ich pośrednictwem z całym światem. Wszystko to, na poważnie już, zaczęło się 19 kwietnia 1973 r., kiedy satelita „Interkosmos-9" noszący nazwę „Kopernik-500" wystartował z naszym oryginalnym urządzeniem do badania promieniowania radiowego Słońca, urządzeniem, które działało i informowało Ziemię przez ponad pół roku o stanie naszej najbliższej gwiazdy.

PIERWSZA ATOMOWA I INNE PRZEDSIĘWZIĘCIA

Podobnie konkretną i dla nas cenną jest współpraca w dziedzinie równie ważnej, jaką jest energetyka atomowa. Działamy na tym polu już od dawna. Pierwszy reaktor uruchomiony przy pomocy atomistów radzieckich w roku 1958 nosi imię „Ewa" i funkcjonuje do dziś. Jeszcze wcześniej Polacy jeździli na przeszkolenia do słynnego ośrodka badań jądrowych w Dubnej. Dziś w ZSRR szkolą się budowniczowie przyszłej pierwszej polskiej elektrowni atomowej, której budowę wreszcie rozpoczęliśmy. A po drodze była jeszcze „Maria", największy w latach siedemdziesiątych reaktor badawczy w krajach socjalistycznych, pozwalający nam na wiele eksperymentów z dziedziny fizyki jądrowej oraz produkcję materiałów promieniotwórczych m. in. dla potrzeb medycyny, chemii, budownictwa, transportu, rolnictwa... Były: krakowski cyklotron i warszawski akcelerator – urządzenia do nadawania dużych szybkości cząstkom atomów, było opracowanie i uruchomienie przemysłowych urządzeń do cięcia i napylania powierzchni za pomocą gorącej plazmy, współpraca w ramach międzynarodowego zjednoczenia „Interatominstrument" – z siedzibą w Warszawie, i wiele innych, wspólnie podejmowanych przedsięwzięć.

Niektóre z nich mają tylko ściśle naukowe znaczenie, lecz większość znajduje zastosowanie praktyczne, w którym trudno jest oddzielić część naukową od technicznej. Jak w każdej współpracy następuje więc tutaj ciągła wymiana zarówno wyników opracowań teoretycznych, jak i konkretnych rozwiązań technicznych. Ułatwia to jednej i drugiej stronie opanowywanie coraz bardziej skomplikowanych technologii, a krajom słabszym wręcz umożliwia uczestniczenie we wszechświatowym rozwoju. Innej drogi do wyrównywania poziomów między poszczególnymi krajami i państwami nie ma...

JERZY DĄBROWSKI

KLUB MŁODYCH HUMORYSTÓW

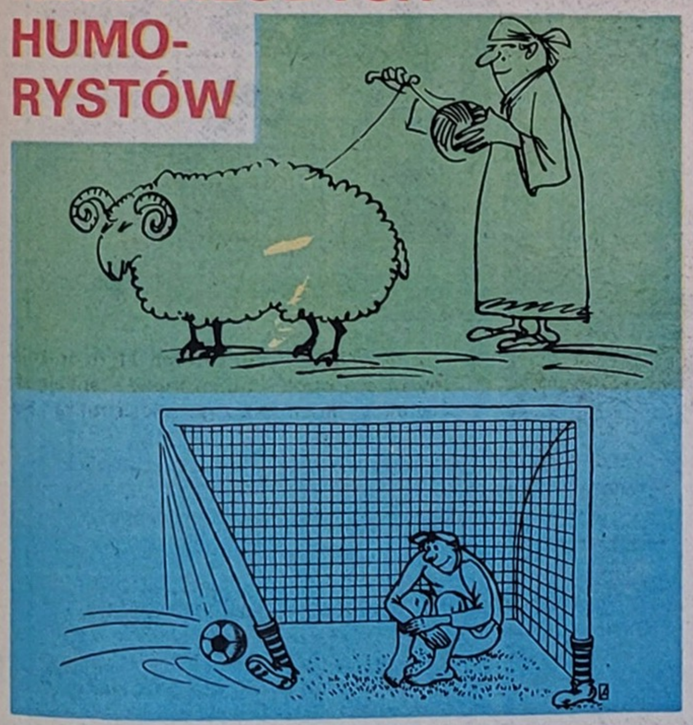

Marsjańskie niespodzianki

Astronomia z daleka i z bliska

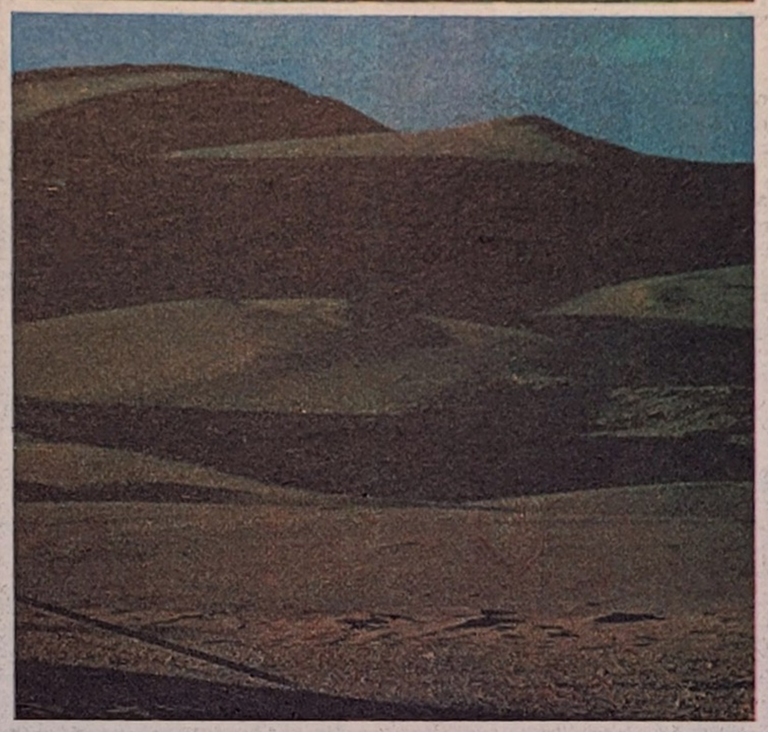

Marsjańskie krajobrazy wykonane na podstawie zdjęć sond kosmicznych

Od wieków człowiek kierował wzrok ku gwiazdom, próbując rozwikłać ich tajemnicę; gdy uzbroił swe oko doskonalszymi optycznymi instrumentami – niektóre z gwiazd okazały się planetami. Badał je, czyniąc swą wiedzę o innych ciałach niebieskich coraz pełniejszą.

Od 20 zaledwie lat kieruje człowiek ku innym planetom naszego systemu automatyczne stacje badawcze; niemal w każdym przypadku przekazane przez nie zdjęcia i inne dane zburzyły sporą część wcześniejszych twierdzeń. Nic dziwnego – cóż bowiem można powiedzieć o obiekcie wielkości dziesięciogroszówki, oglądanym z odległości 150 m choćby przez najdoskonalszy teleskop?

Tak właśnie wygląda obserwowany z Ziemi jej najbliższy od odsłonecznej strony sąsiad – Mars, gdy największe zbliżenie obu planet stwarza najdogodniejsze warunki do obserwacji, a dystans między nimi maleje z 400 mln km do „zaledwie" 55,5 mln km. Takim oglądać go mogli astronomowie przez stulecia – aż do 1 listopada 1962 r., gdy start radzieckiej automatycznej stacji międzyplanetarnej „Mars 1" stworzył możliwość dokładniejszego zbadania „Czerwonej planety", zwielokrotnioną przez kolejne loty radzieckich „Marsów" i amerykańskich „Marinerów" a potem „Vikingów".

Jak miały się wyobrażenia ziemskich astronomów do zbadanego przez automatyczne stacje międzyplanetarne stanu faktycznego? Zacznijmy od składu atmosfery. Przed startem „Marsa 1" zakładano, że marsjańskie powietrze składa się w 98,5 proc. z azotu, w 1,2 proc. z argonu, a z pozostałych gazów 0,25 proc. stanowi dwutlenek węgla i 0,1 proc. – tlen. Tymczasem okazało się, że atmosfera Marsa ma skład zupełnie inny: stanowi ją w 65 proc. dwutlenek węgla, w 30 proc. argon, a zaledwie 5 proc. przypada na pozostałe gazy razem wzięte.

Nie było to jedyne zaskoczenie, rozbijające w pył wcześniejsze twierdzenia astronomii. Przychylano się np. do poglądu, że ciśnienie atmosferyczne przy powierzchni Marsa wynosi ok. 100 milibarów (0,1 atmosfery). Dla kosmonautycznej praktyki oznaczało to, że dla miękkiego lądowania sztucznego obiektu kosmicznego – np. lądownika automatycznej międzyplanetarnej stacji badawczej – wystarczą w zupełności spadochrony. Tymczasem dane przekazane przez radziecką stację „Mars-3" dowiodły, że ciśnienie marsjańskiej atmosfery jest w istocie ok. 20 razy mniejsze od zakładanego i wynosi przy powierzchni planety zaledwie ok. 6 milibarów.

Trudno się dziwić, że bez entuzjazmu przyjęli tę informację zwłaszcza konstruktorzy amerykańskiej automatycznej sondy międzyplanetarnej „Viking". W świetle nowych danych okazało się bowiem, że lądowniki tej serii stacji badawczych trzeba wyposażyć również w silniki hamujące.

I jeszcze jedno zaskoczenie. Wielu uczonych (choć nie wszyscy) twierdziło jeszcze przed 20 laty, że powierzchnia Marsa jest względnie gładka, pozbawiona wybitnych wzniesień. Bolesnym ciosem dla ich zawodowej dumy była więc zapewne wiadomość – także dostarczona przez automatyczne stacje badawcze – że właśnie na Marsie znajduje się najwyższa znana dotychczas góra naszego systemu słonecznego, krater wulkanu wznoszący się 19,2 km ponad umowny poziom zerowy („poziom morza") planety, a przeszło 23 km ponad najniżej położone marsjańskie równiny (Mount Everest ma – przypomnijmy – 8848 m).

Lojalnie trzeba dodać, że wiele stawianych wcześniej przez ziemskich astronomów tez o charakterze Marsa potwierdziło się – jak np. istnienie burz pyłowych, temperatury powierzchni planety, zjawiska wulkaniczne. Tym niemniej niespodzianki, o których wyżej mowa, każą z większym dystansem podchodzić do wielu budowanych na odległość milionów czy miliardów kilometrów – a nawet setek lat świetlnych – twierdzeń współczesnej ziemskiej astronomii.

Dziś raz jeszcze o radzieckim projekcie wahadłowca. Wprawdzie nie znamy szczegółów technicznych „Albatrosa", niemniej z wypowiedzi radzieckich specjalistów wynika, że przyjęte rozwiązanie znacznie różni się od amerykańskiego. Przede wszystkim różnić się będzie sam start, który ma nastąpić z powierzchni wody. To co dziś wiadomo zawarte jest w informacji Jarka. Jeśli pojawią się nowe wiadomości, TOMIK nie omieszka o tym poinformować.

PREZES

KIEDY POLECI „ALBATROS"

Od niedawna dopiero wiadomo, że Związek Radziecki nie pozostawia bez odpowiedzi coraz częstszych lotów amerykańskich promów „Space Shuttle" i coraz większej ich liczby (w użytku są „Columbia", „Enterprise", „Challenger"). Opracowany w ZSRR wahadłowiec „Albatros" znajduje się dopiero w fazie projektowania. Do tej pory wykonano obliczenia balistyczne, charakterystyk termicznych, wytrzymałościowe, zaprojektowano silniki rakietowe o ciągu 1 MN, 2,5 MN i 3 MN, otrzymano charakterystyki masowe i określono parametry geometryczne poszczególnych elementów systemu „Albatros" oraz główne założenia potrzebne do stworzenia kompleksu startowego i zaplecza technicznego.

System transportu kosmicznego „Albatros" składa się z samolotu orbitalnego (SO), złożonego z rakietowego samolotu transportowego (ST) i rakietoplanu umieszczonego na jego grzbiecie, oraz z tzw. bloku rozpędowego (BR). Start będzie się odbywał w płaszczyźnie poziomej (!), z powierzchni wody (co tłumaczy przyjęta nazwa „Albatros").

BR jest rodzajem łodzi o napędzie rakietowym wyposażonym w dwa rodzaje podwodnych skrzydeł. Podczas poruszania się z małymi prędkościami (do 50 m/s) większą część hydrodynamicznej siły unoszącej dostarczają skrzydła pierwszego rodzaju, przy większych prędkościach (do 200 m/s) ruch BR odbywa się na skrzydłach drugiego rodzaju. Silniki rakietowe obu „stopni" SO i BR będą zużywać jako paliwo ciekły wodór i tlen. Masa startowa samolotu orbitalnego będzie wynosić 1250 ton, przy maksymalnej masie ładunku 20 ton i prędkości startowej 140–200 m/s. „Albatros" może osiągnąć orbitę wokółziemską o wysokości od 200 do 220 km i nachyleniu 40–45 stopni. Przeciążenia jakich doznają kosmonauci będą się mieścić w granicach do 3,35 g.

Podczas startu BR osiągnie najpierw szybkość od 30 do 50 m/s, a później 140 m/s, przy której nastąpi start SO. SO wynosi rakietoplan na wysokość 55–60 km i nadaje mu prędkość 2000–2200 m/s. Potem oddziela się od rakietoplanu, którego silniki umożliwią mu osiągnięcie I prędkości kosmicznej.

Jarosław Patrzałek
ul. Pomorska 71/73 m. 61, 25-343 Kielce

SATELITY W SŁUŻBIE RADIOAMATORÓW

Tego wydarzenia z niecierpliwością oczekiwali radioamatorzy na całym świecie. I przyszedł dzień, kiedy na dachu jednego z moskiewskich domów nakierowano w kosmos anteny centralnego odbiorczego punktu amatorskiej łączności satelitarnej organizacji DOSAAF (odpowiednik polskiej LOK). W tym samym czasie w kosmosie, w odległości 1700 km od Ziemi rakieta oswobodziła kolejno sześć sputników – od „Radio-3" do „Radio-8". Skonstruowali ją i zmontowali amatorzy – miłośnicy radiowych pogawędek z całym światem.

Obecnie w świecie pracuje ok. 1 mln amatorskich radiostacji. Do chwili uruchomienia łączności satelitarnej praktycznie niemożliwe było uzyskanie łączności na krótkich czy ultrakrótkich falach między radioamatorami mieszkającymi w odległych od siebie krajach. Dzięki satelitom „Radio" dziś nie ma już prawie żadnych ograniczeń związanych z odległościami.

Prace satelitów służących jako przekaźniki amatorskiej łączności radiowej można porównać do niewielkiej centrali telefonicznej. Każdy z nich może jednocześnie odbierać i przekazywać na różnych kanałach sygnały od i do 20 radioamatorów na terytorium o średnicy 8 tys. km w danym momencie, bo przecież położenie satelity ulega zmianie. Każdy z satelitów 10 razy na dobę okrąża Ziemię i zapewnia danej radiostacji łączność przez 25 minut. Swobodny dostęp do kosmicznych przekaźników zapewniony jest dla wszystkich radioamatorów świata.

W Centralnym Laboratorium Kosmicznej Techniki DOSAAF ZSRR uważa się, że satelity serii „Radio" stanowią zaledwie pierwszy krok na drodze do uruchomienia stałego, globalnego systemu amatorskiej łączności satelitarnej. Myśli się już o wysłaniu przekaźników na widoczną stron Księżyca.

Antoś siedział po prawej ręce małego gospodarza, obok jednego z synów doktora Conneau, starego przyjaciela Napoleona III.

– Wiesz co, Lulu – zwrócił się do księcia – przyglądam się wszystkiemu, bo będę musiał opowiedzieć Meli...

– Kiedy wreszcie Mela przyjdzie? – mały książę znał dobrze dziewczynkę z opowiadań przyjaciela. – Ciągle obiecujesz...

– Poproszę Różę – odparł wymijająco Antoś, wiedząc z góry, że siostra nie pozwoli Meli pokazać się publicznie w obawie, by dziewczynka nie spotkała znajomych dzieci.

– Po co nam dziewuchy? – wmieszał się do rozmowy młodszy Conneau. – To beksy. Nie umieją się bawić.

Antoś nie miał przed Lulu tajemnic. Dzieje Meli były więc dobrze księciu znane. Lulu płonął ciekawością, za wszelką cenę pragnął poznać dziewczynkę, znalezioną na cmentarzu.

Róża zganiła brata za jego – jak się wyraziła – długi język. Ale Antoś był spokojny. Lulu nie zdradzi nikomu powierzonej mu tajemnicy. Zresztą czyż on, Antoś, nie znał wielu sekretów małego księcia? Przyjaciół obowiązuje wzajemna szczerość, inaczej cóżby to była za przyjaźń, gdyby należało liczyć się z każdym słowem?

Gdy nadeszła pora powrotu do domu pani de Brancion podzieliła dzieci na grupy według ich adresów. Najmłodszych i najdalej mieszkających miały odwieźć dworskie ekwipaże, resztę oddano pod opiekę kilku lokai, polecając odprowadzić je do rodziców.

W taki to sposób Antoś wraz z czterema chłopcami, znalazł się na ulicy obok wysokiego mężczyzny, o śniadej twarzy i kruczoczarnej głowie, którego szkarłatna liberia błyskająca srebrem ogromnie onieśmielała tych, co nieczęsto mieli do czynienia z człowiekiem w tak imponującym stroju.

Dwaj chłopcy mieszkali najbliżej, bo na ulicy Rivoli, jeden przy placu Piramid, jeden tuż za rogiem ulicy Świętego Honoriusza. Wreszcie Antoś został sam z lokajem.

– Mieszkam naprzeciw kościoła – powiedział, gdy weszli w ulicę Świętego Rocha. – To już bardzo blisko i właściwie mógłbym sam...

– Polecono mi odprowadzić was do domu i oddać w ręce rodziców – zauważył z uśmiechem lokaj.

– Dziękuję panu. Znam tu co prawda każdy kamień, ale wieczorem dużo raźniej w towarzystwie.

– Doskonale. W takim razie idźmy dalej.

Wkrótce po prawej ręce zaczerniała masywna brama kościoła, wystrzelająca ponad sąsiednie domy. W dole połyskiwał blado jaśniejszy od murów kamień szerokich schodów portyku.* Ulica w tym miejscu nieco rozszerzona, ukazywała niewyraźne zarysy przeciwległej kamienicy.

– To tutaj – Antoś pchnął mocne dębowe drzwi.

Lokaj jak gdyby zawahał się, popatrzył na dom, zanim zdecydował się wejść.

Zagłębili się w wąską sień.

– Czy to panicz Antoine? – dozorczyni odchyliła firankę, zafascynowana wysoką postacią w cesarskiej liberii.

– Tak, to ja. Dobry wieczór, pani Cordier. Właśnie wracam z Tuileriów.

– Widzę, widzę – skrzywiła w najbardziej miodowym uśmiechu wąskie wargi.

Gdy mijali drzwi pierwszego piętra Antoś objaśnił, że tu mieszkali do śmierci ojca, dopiero potem przenieśli się wyżej.

Otworzyła Zelia.

– Przyprowadziłem pani syna.

– To Zelia – pospieszył z wyjaśnieniem Antoś, ale nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo już Mela stała w drzwiach zniecierpliwiona długą nieobecnością chłopca.

Zelia – pierwszy chyba raz w życiu – zapomniała się do tego stopnia, że ani nie przywitała gościa, ani nie poprosiła go do pokoju. Co prawda gość w liberyjnej kurtce nie wymagał aż takich ceremonii, a w ogóle człowiek w tym stroju po raz pierwszy przekroczył próg mieszkania sierot. Jednakże trzeba przyznać, że Zelia zachowała się wyjątkowo dziwnie. Po prostu stała i wpatrywała się w przybysza.

Tę niezręczną dla lokaja sytuację przerwała Róża.

– Co tu się dzieje? Czy to Antoś wrócił? – szła do przedpokoju i nagle stanęła zobaczywszy czerwony strój Miguela Toreno.

Lokaj także nie potrafił ukryć zdumienia.

– Dzień dobry pani – złożył ukłon, jakim przywitałby wielką damę bywającą w Tuileriach.

Cdn.

---

* Portyk – frontowa część budowli przed wejściem głównym, z rzędem kolumn.

PODRÓŻ SMOKIEM DIPLODOKIEM 6

TADEUSZ BARANOWSKI

ROZDZIAŁ NASTĘPNY

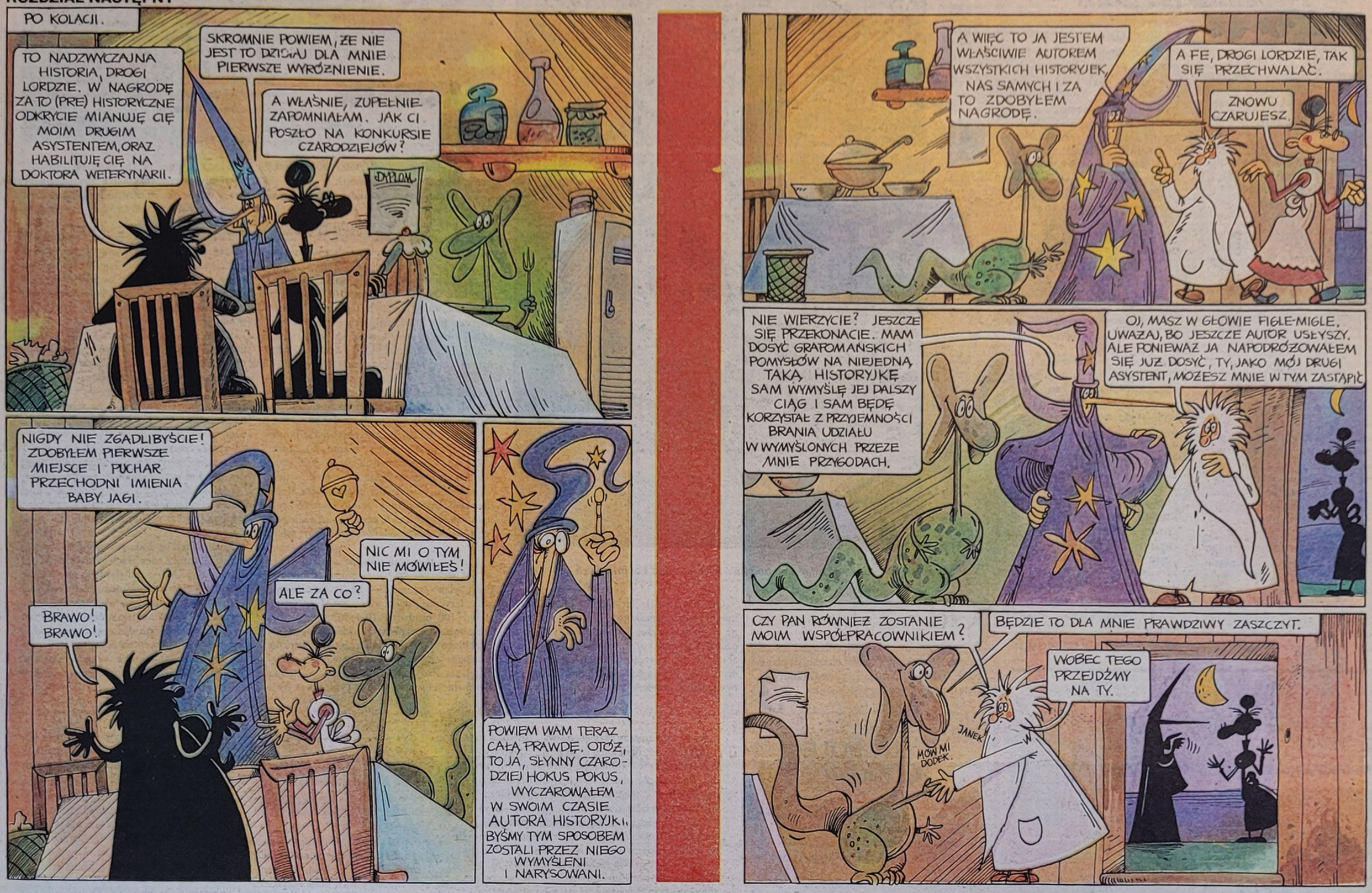

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 133 (3907)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (zastępca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch". Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Jerzy Rusak
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska
Nakł. 500 000. Nr zam. 4416/G. T-60
DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

DZIENNIKARZ przeprowadza wywiad z leciwą już gwiazdą filmową:

– A w którym roku życzy pani sobie być urodzona?

*

– MAMO, Mamo! – woła najmłodsza Mądralówna. – Gucio rozbił mi lalkę!!!

– Jak to się stało?!

– No... ja... nie wiedziałam, że Gucio ma taką twardą głowę...

Stary aksamit połyskiwał w świetle lampy ciemnym granatem, podnosząc wytworność skromnego stroju szlachetnością barwy i gatunkiem tkaniny.

Mela aż usta otworzyła z podziwienia, a i Zelia pokiwała głową z wyraźną aprobatą.

Tak, w tym stroju Antoś mógł się pokazać nawet w salonach cesarskiego pałacu.

Na Boże Narodzenie przybywali zazwyczaj do Tuileriów wszyscy mali znajomi Lulu. Książę i Antoś nie byli wówczas sami, przyjęcie – mimo serdeczności cesarskich gospodarzy – miało bardziej oficjalny charakter.

Gdy Antoś i Róża przekroczyli monumentalną bramę, z westybulu dobiegał aż tutaj gwar dziecinnych głosów.

Trzy salony parteru, rzęsiście oświetlone, zapełniali niecodzienni goście.

Pani admirałowa Bruat, główna wychowawczyni cesarskiego księcia, wspomagana przez panie Bizot i de Brancion, utrzymywała z trudem jaką taką karność wśród młodego towarzystwa.

Róża pozostawiła Antosia pod ich opieką i wróciła do domu. Zawsze w tym dniu odprowadzał chłopca – jak i inne dzieci – ktoś z pałacowej służby.

Mela z wypiekami na twarzy wybiegła do przedpokoju na powitanie opiekunki.

– No i co? – nie spuszczała z Róży rozbłysłych ciekawością oczu – widziałaś małego księcia? Jak wygląda?

– Mały książę wygląda pięknie. Ma też aksamitne ubranko i koszulę z plisowanym kołnierzykiem i mankietami. Dostał chusteczki z monogramem mojej roboty. Podziękował mi. Cesarzowa Eugenia przyprowadziła go do mnie.

– Podziękował ci? Co powiedział?

– Powiedział: „Dziękuję pani, nigdy jeszcze nie miałem tak pięknie haftowanych chusteczek".

– A co ty odpowiedziałaś?

– „Bardzo mi było przyjemnie haftować monogram dla Waszej Cesarskiej Wysokości".

– Tak powiedziałaś?

– Tak trzeba.

– Ja bym powiedziała do niego „Lulu".

– Tak go nazywa Antoś i jego koledzy. Ale dla wszystkich innych jest on Cesarską Wysokością.

– Cesarską Wysokością – Mela wydęła usta. – Wcale mi się to nie podoba. Jestem pewna, że i on tego nie lubi.

– Może i nie lubi – przyznała Róża. – Ale musiał się przyzwyczaić.

O tak, Lulu musiał przyzwyczaić się do wielu rzeczy, które wcale mu nie odpowiadały. Tego jednak świątecznego popołudnia w gronie rówieśników był ożywiony i czuł się szczęśliwy.

Wspaniała choinka obwieszona słodyczami, płonąca setką kolorowych świec, wywołała okrzyk zachwytu zgromadzonej dzieciarni. W ostatnim salonie ustawiono stoły do podwieczorku. Goście zasiadali swobodnie, gdzie kto chciał, oswoiwszy się już z powagą miejsca, jakże różniącego się od domowych kątów.

Na każdego oczekiwała filiżanka czekolady, od której ciemnego wnętrza pięknie odbijała śnieżna biel bitej śmietany. Na ogromnych srebrnych paterach piętrzyły się ciasta, orzechy i owoce. Lokaje w galowej liberii z godnością obsługiwali małych biesiadników. Cesarz i cesarzowa Eugenia obchodzili salę, zachęcając najbardziej nieśmiałych do sięgania po upragnione łakocie, uśmiechnięci, dumni z prezydującego u szczytu stołu syna.

Dokończenie na str. 7